Nr. 253. Lwów — Wtorek dnia 6 Listopada. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 55 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. korespondencye prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Leonarda, Arefty. Jutro: św. Herkulana, Markiana. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 7 m. 1, Zachód „ „ 4 m. 26 | Długość dnia godzin 9 minut 26. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Ruch karlistowski.

Wbrew woli Don Carlosa i jego wybitnych zwolenników wybuchło w Hiszpanii powstanie karlistów, najpierw w burzliwej Katalonii, następnie zaś w kilku innych prowincyach. Z niezwykłą energią rząd madrycki przystąpił do stłumienia tej ruchawki, uwięził mnóstwo osób, podejrzanych o sprzyjanie karlistom, rozwiązał stowarzyszenia, pozakładane przez zwolenników pretendenta, zawiesił sprzyjające jego sprawie pisma i zdaje się, że tymi sposobami powstrzymał rozwój buntu; reszty dokona wojsko, użyte w porę i w dostatecznej liczbie przez teraźniejszego prezesa gabinetu jenerała Azcarragę, który w poprzedniem ministeryum Silveli miał tekę wojny i teraz tylko pozornie ustąpił ją innemu jenerałowi, czyniąc zadość postanowieniu konstytucyjnemu, wedle którego szef gabinetu nie może rządzić żadnem ministerstwem. Niebywała w Hiszpanii energia rządowa, z jaką tym razem przystąpiono do stłumienia ruchawki, tem się tłómaczy, że po raz pierwszy wzięły w niej udział kupieckie i robotnicze warstwy, które dotąd nigdy nie sprzyjały białej karlistowskiej chorągwi, będącej, ich zdaniem, godłem reakcyi. Dotychczas tylko wieśniacy i duchowieństwo wiejskie tworzyło obóz karlistowski, nazywany też klerykalnym, który z tego właśnie powodu nie cieszył się sympatyą miejskiej ludności. Jest to więc faktem ciekawym, że teraźniejszą ruchawkę wywołali kupcy i robotnicy. Popchnął ich do tego ucisk podatkowy, pod którego wpływem przetworzyły się idee liberalne, radykalne i socyalistyczne w jednę ideę wręcz tamtym przeciwną. Pozwalamy tu sobie wtrącić nawiasowo, że wszystkie wewnętrzne niesnaski, jakie w różnych państwach powstawały w ostatnich latach, rozwinęły się na tle niezadowolenia z powodu podatków, rosnących nadzwyczajnie w epoce zbrojnego pokoju, a ściąganych z równie rosnącą energią. To jest rdzeń wielu wypadków doniosłych i smutnych. Bardzo ostra egzekucya podatków w Grecyi w r. 1896-ym, przyczem egzekutorzy wrzucali do wody ładunki rodzynków, będących jedynym produktem, jaki chłopi greccy wyrabiają na sprzedaż, miała w swem następstwie rozwój politycznego spisku, zwanego heteryą, która, wzmógłszy się w ten sposób na siłach, wtrąciła kraj w nieszczęśliwą wojnę z Turcyą. We Włoszech ucisk podatkowy wywołał rewolucyę na Sycylii, a potem w Lombardyi, wiemy zaś z procesu królobójcy Brescia, że ta ostatnia rewolucya natchnęła go nikczemną myślą zamordowania Humberta. Teraźniejszy krwawy bunt chłopów rumuńskich jest odpowiedzią na powiększenie podatku od śliwowicy, wyrabianej przez chłopów na domowy użytek, o 50 bani (bania stanowi $^{8}/_{10}$ naszego grosza) na hektolitrze. Także w Bułgaryi objawiły się niedawno energiczne protesty przeciw nadmiernemu opodatkowaniu. Ono również stało się przyczyną demonstracyj w miastach portugalskich, poczem, dla zażegnania grożących awantur, król usunął postępowy gabinet, a powołał ministeryum „renowistów“, których hasłem oszczędność. Wogóle państwa słabe ekonomicznie już pokazują, że nie mogą dłużej dźwigać ciężarów zbrojnego pokoju. Wszystkie państwa powinny zwrócić uwagę na ten „znak czasu“, wszystkie parlamenty, tak z reguły pochopne do uchwalania nowych podatków, powinny o tem pamiętać, wszystkie umiarkowane stronnictwa dobrze zrobią, jeżeli zastanowią się nad tem, iż powiększanie podatków jest dla obozu radykalnego jednym ze sposobów wytwarzania burzliwego usposobienia wśród ludności.

Lecz wracamy do ruchawki hiszpańskiej. Podatek targowy, nałożony przed rokiem, wywołał najpierw agitacyę za odmawianiem państwu wogóle wszelkich podatków, następnie kupcy zaczęli zamykać sklepy, a wieśniacy podmiejscy przestali przynosić na targi swe produkta, a gdy to nie pomogło, zużytkowano już istniejącą organizacyę karlistowską dla stworzenia zbrojnego protestu przeciw podatkom. Dlatego-to właśnie Don-Carlos zaprotestował przeciw nadużywaniu jego sprawy i dlatego rząd tak energicznie wystąpił, bo rozumie, iż na takiem tle ruchawka może się gwałtownie rozwinąć.

Wieści z Chin.

Od paru dni telegramy podają doniesienia chińskich dzienników, wydawanych w Szanghaju, o przebiegu i treści toczących się wrzekomo w Pekinie rokowań pokojowych. Pierwsze telegramy z tego źródła podały, że podstawą pokoju są następujące warunki: 1) Oficerami armii chińskiej i gubernatorami będą — jak byli — Chińczyczy, lecz każdy z nich otrzyma doradzcę europejskiego z ramienia mocarstw; 2) zorganizowany w ten sposób rząd chiński będzie zobowiązany stłumić spiski bokserskie i wszelkie inne rewolucyjne w pewnym z góry określonym terminie; 3) przy poselstwach i konsulatach zagranicznych będą się znajdowały stałe zbrojne oddziały tych państw, których reprezentacyami są owe poselstwa i konsulaty, a koszt utrzymania tych oddziałów spada na skarb chiński; 4) traktat pokojowy, ułożony na takich podstawach, podpisze bogdychan nie gdziekolwiek w swojem państwie, lecz tylko w Pekinie. Z tego wynika, że bogdychan powinien wrócić do stolicy przed zakończeniem układów pokojowych. Zaraz potem nadeszły telegramy o doniesieniach pism chińskich, uzupełniających owe pierwsze wiadomości. Uzupełnienia są takie: 1) Chiny zapłacą mocarstwom 400 milionów taelów (przeszło 2 miliardy koron) odszkodowania; 2) zarząd cełny, pobierający podatek od herbaty przeznaczonej na wywóz, oraz zarząd ceł, zwanych „likinem“, obejmą Europejczycy, mianowani przez mocarstwa; 3) przy bogdychanie, rezydującym koniecznie w Pekinie, będzie europejska gwardya; 4) Chiny nie mają prawa kupować broni bez pozwolenia mocarstw, podpisanych na traktacie; 5) cudzoziemcy mają prawo przebywać wszędzie w całem państwie chińskiem; 6) książę Tuan i inni członkowie dynastyi, którzy popierali bokserów, będą skazani na dożywotnie więzienie. — Obie te wiadomości chińskich dzienników w Szanghaju kończą się zapewnieniem, że powyższe warunki uważa Lihungczang za możliwe do przyjęcia.

Zdaje się, że całe to doniesienie chińskich dzienników, wydawanych w Szanghaju, jest od początku do końca zmyślone, aby podburzyć Chińczyków przeciw cudzoziemcom i Lihungczangowi. Nieprawdopodobne są te warunki, jeżeli mocarstwa chcą zawrzeć traktat pokojowy; byłyby one prawdopodobne jedynie w takim razie, gdyby mocarstwa tylko pozornie rokowały o pokój, w gruncie zaś rzeczy nie myślały o nim. Przedewszystkiem, z samego Pekinu, gdzie przebywają posłowie i pełnomocnicy chińscy, nie ma żadnych wiadomości o rozpoczęciu układów, których też pewnie jeszcze nie ma, bo Rosya, Francya i Stany Zjednoczone dotąd nie odpowiedziały na układ anglo-niemiecki. Następnie, dwóch miliardów koron odszkodowania nie mogą Chiny zapłacić, skoro nie miały 400 milionów franków na kontrybucyę Japończykom i musiały pożyczyć we Francyi za poręką Rosyi. Dalej, wszelkie cła, oprócz herbacianego i oprócz likinów, już od lat mniej więcej 36-ciu znajdują się pod zarządem zagranicznym, kierowanym przez Anglika Harta, a oddającym dochody na oprocentowanie i umorzenie chińskich zagranicznych długów. Cło herbaciane szło na potrzeby dworu, inne podatki — na potrzeby państwowe, a likiny, czyli cła, opłacane przy przewozie towarów z jednego gubernatorstwa do drugiego, dawały środki na utrzymanie prowincyonalnej administracyi i niezliczonych świątyń. Jeżeliby więc i te źródła dochodów przeszły pod zarząd zagraniczny, państwo chińskie, dynastya, administracya i duchowieństwo byłyby w zupełnej zależności od obcych mocarstw, jako kasyerów. Wreszcie otoczenie bogdychana gwardyą europejską, postawienie wojsk cudzoziemczych w stolicy i miastach konsularnych, jako straży [illegible] gubernatorowi nawet każdemu oficerowi doradzców europejskich, uzupełnia całkowite pozbawienie Chin politycznej niezawisłości. Podobne więc warunki nie mogą być przedmiotem rokowań o pokój, ale raczej o kuratelę. Wyszła wiadomość o nich z Szanghaju, który jest źródłem wierutnych kłamstw o sprawie chińskiej, a rozpowszechniana jest niezawodnie po to jedynie, aby podtrzymać rewolucyjne usposobienie w Chińczykach.

Surrogat parlamentu.

Piszą nam z Wiednia, 4 listopada.

Dwa dni trwał walny zjazd „austryackich przemysłowców“. Mowa programowa p. Koerbera dodała mu szczególnego blasku. Gdyby zawiodły nadzieje prezesa gabinetu, gdyby w nowej Izbie koalicya stronnictw poważnych w zgodzie z rządem nie zdołała zabezpieczyć prawidłowej pracy, natenczas podobne zjazdy zjawiać się będą często jako — surrogat parlamentu. Z kolei odbywać się będą zjazdy agraryuszów, przemysłowców, robotników pod firmą socyalnej demokracyi itd. Te główne „stany“ podzielą się jeszcze na różne sekcye, które także odbywać będą własne „fachowe“ zjazdy. Ten horyzontalny podział społeczeństwa „austryackiego“ będzie wydoskonalony podziałem wertykalnym — według narodowości! Wczorajszy zjazd przemysłowców austryackich, chociaż w nim brały udział także osoby różnych narodowości, był jednak właściwie zjazdem niemieckim. Dopatrywał się zatem szczęścia w centralizmie. Przemysłowcy czescy jako warunek rozwoju przemysłowego uważają rozbicie jedności państwa i utworzenie odrębnego państwa czeskiego i t. d. A zatem potrzeba osobnych zjazdów agrarnych, przemysłowych itd., niemieckich, czeskich, włoskich i t. d. Tak będzie wyglądał surrogat parlamentu!

Czy jednak przynajmniej z tych licznych reprezentacyi stanowych i fachowych będzie na prawdę wykluczona drażliwa polityka? Przebieg ostatniego zjazdu austryackich przemysłowców przeczy temu. „Chassez le naturel, il revient au galop“. Przemysł, rolnictwo, całe gospodarstwo publiczne tak ściśle jest związane z ogólnemi zagadkami politycznemi, że przy najlepszej woli nie można tych ostatnich pominąć milczeniem, pragnąc zaradzić potrzebom pierwszych. To też na ostatnim zjeździe przemysłowców nietylko nie pominięto polityki, lecz owszem wspominano o niej nieustannie, tylko w sposób — jednostronny. Zdrowa polityka wszystkie pojedyncze interesa sprowadza do mianownika ogólnego. Przeciwnie fachowcy ogólny interes widzą tylko przez pryzmat swego własnego stanu, czy fachu. Na tej różnicy polega niewątpliwa wyższość instytucyi parlamentarnych nad takiemi zjazdami fachowemi.

I tak zjazd przemysłowców w uchwalonej wczoraj rezolucyi domaga się, aby w przyszłej Izbie „powstał związek do ochrony przemysłowych interesów, do którego mogą należeć posłowie bez względu na ich polityczne lub narodowe wyznanie wiary“. Oczywiście obok takiego związku przemysłowców musiałby powstać związek agrarny, związek robotników fabrycznych, adwokatów, profesorów itd. — aż do — przyjaciół wiecznego pokoju! Nastaje wtedy taka alternatywa: albo te różne związki parlamentarne będą tylko pozornie wegetowały, ograniczając się do wspólnych obiadków i niewinnych pogadanek; albo też rozsadzą polityczną lub narodową organizacyę stronnictw parlamentarnych. W pierwszym razie będą zbyteczne, w drugim razie niewątpliwie znacznie zaostrzą chaotyczny charakter stosunków parlamentarnych.

Powtóre zjazd przemysłowy oświadcza się za wyborem takich posłów, „od których można się spodziewać, że wyjąwszy pogwałcenia prawa, będą gotowi wspierać prawidłową czynność parlamentu“. Dawniej ten sam związek przemysłowców oświadczył się bezwzględnie przeciwko obstrukcyi. We wczorajszej rezolucyi otwiera jej znowu furtkę! „Pogwałceniem prawa“ — Niemcy nazywali rozporządzenia językowe hr. Badeniego. „Pogwałceniem prawa“ — Czesi nazywają zniesienie tych rozporządzeń. „Pogwałcenia prawa“ — dopatrują się Włosi w zniesieniu delegacyi namiestnictwa tyrolskiego w Trydencie. „Pogwałceniem prawa“ — w opinii socyalistów jest system 5 kuryi wyborczych etc. Słowem, ów „wyjątek“ właściwie obstrukcyę podnosi do godności stałej instytucyi w parlamencie austryackim.

Rozpoczęty efektownie mową Exc. Koerbera, zjazd nie spełnił więc nadziei optymistów. „Desinit in piscem mulier formosa superne“. Jeżeli nawet zjazd przemysłowców, zgadzających się zasadniczo na bogaty ekonomiczny program gabinetu, nie zdobył się na bezwarunkowe potępienie obstrukcyi, na bezwarunkowe zalecenie prawidłowej czynności parlamentu, czegoż spodziewać się po stronnictwach politycznych, już nacechowanych piętnem obstrukcyjnem?

Korespondencye.

Poznań w październiku.

Prawie cały miesiąc październik zajmowali się hakatyści wichrzeniem antipolskiem w dziedzinie spraw kościelnych. Bezpośrednim powodem do tego było to, że ks. arcybiskup Stablewski wbrew przewidywaniom hakatystów podniósł się z ciężkiej i długiej niemocy i objął na nowo rządy dyecezyalne. Więc hakatyści, którzy spodziewali się ze śmiercią arcybiskupa korzystnych dla siebie zmian w zarządzie archidyecezyi, wpadli w złość i rozpoczęli w swojej prasie zaciętą kampanię przeciw niemu, domagając się od rządu, aby wznowił dawny plan podziału dyecezyi między dwóch biskupów. „Trzeba — pisano — raz na zawsze wykorzenić groźne żywioły polskie na stolicy arcybiskupiej, trzeba arcybiskupowi polskiemu przeciwstawić niemieckiego! Niech arcybiskup Stablewski przeniesie się do Gniezna, a Poznań odda dostojnikowi niemieckiemu. Aby to się stało, niech rząd zmusi do tego kardynała Rampollę, niech zmusi Papieża. Papież ma ważne interesa w Chinach, w których Niemcy teraz są górą, więc za cenę opieki nad propagandą chrześcijaństwa za morzem niech ustanowi w Poznańskiem drugiego arcybiskupa!“

Aby to żądanie poprzeć argumentami, uciekła się prasa hakatystyczna do kłamstw. I tak zatrąbiono na alarm, że w całej dzielnicy poznańskiej nie ma ani jednego samodzielnego niemiecko-katolickiego kościoła parafialnego, tylko t. zw. kościoły sukkursalne, dalej, że w kościołach sukkursalnych wprawdzie głosi się kazanie po niemiecku i słucha spowiedzi niemieckiej, ale bez wyraźnego pozwolenia proboszcza polskiego nie wolno dawać ślubów, ani chrzcić po niemiecku. Naturalnie ordynaryat arcybiskupi natychmiast sprostował to kłamstwo, konstatując, że owszem w Poznańskiem jest przeszło 50 czysto-niemieckich kościołów parafialnych, a po niemiecku mogą chrzcić i ślubów udzielać nietylko niemieccy kapłani w całej dyecezyi, bez pozwolenia proboszcza, ale nawet każdy polski kapłan jest do tego zobowiązany wobec Niemców.

Jeszcze przy innej sposobności wystąpili hakatyści przeciw arcybiskupowi. Oto zawiązał się tu w tym miesiącu „Związek Towarzystw niemiecko-katolickich prowincyi poznańskiej“. Pisma hakatystyczne, donosząc o naradach założycieli tego związku, piszą, że obawa przed arcybiskupem nie pozwoliła zebranym statutu wystylizować tak, jakby to ich właściwej intencyi odpowiadało. Mianowicie projektowano pierwotnie, aby paragraf, określający cel Związku, brzmiał tak, iż celem tym ma być ożywienie religijnego życia, pielęgnowanie niemieckich uczuć i obrona uprawnionych interesów niemieckich katolików. Owóż, jak donosi prasa hakatystyczna, dwaj obecni na zebraniu duchowni oświadczyli, że jeżeli w statucie będzie mowa o pielęgnowaniu niemieckich uczuć i obronie niemieckich interesów, to oni ze Związku będą musieli wystąpić, gdyż tak nakazał im ks. arcybiskup Stablewski, który nadto zagroził jeszcze całemu zarządowi Związku ekskomuniką. I wskutek oświadczenia dwóch kapłanów niemieckich cel Związku w statucie musiano określić bardziej ogólnikowo. Wkrótce atoli wykryło się, że takie przedstawienie sprawy ze strony pism hakatystycznych było znowu wprost kłamliwem. Oto bowiem ks. arcybiskup w czasie, kiedy powstał projekt założenia owego Związku, był ciężko chory i sam osobiście nie mógł wpłynąć na księży niemieckich, a tylko inni duchowni niemiecko-katoliccy mówili o tem, że paragrafu tak a tak wystylizowanego przyjąć nie mogą, bo na to jest Kościół, żeby sam pilnował swych interesów i religii, a duchowni mieszający religię do polityki pod wpływem natchnień hakatyzmu, mogliby się narazić na cenzury kościelne. Sprawa owego posiedzenia narobiła tyle hałasu i tak tendencyjnie ją komentowano, że wreszcie Związek niemieckich katolików, ale nie prowincyi, lecz miasta Poznania, zabrał decydujący głos i w publicznem oświadczeniu wziął w obronę osobę ks. arcybiskupa, protestując przeciw nieproszonej opiece protestanckich pism hakatystycznych i przeciw przenoszeniu waśni narodowościowej do spraw kościelnych.

Nietylko niemieccy katolicy, ale i rząd musiał się w tych czasach opędzać natręctwu prasy hakatystycznej. Oto z okazyi niedawnego pobytu ministra Studta w Poznaniu napisały antipolskie gazety, że na naradach pana Studta z władzami poznańskiemi postanowiono zawiesić nietylko wszystkie pisma polskie, ale nadto rozwiązać wszystkie polskie Towarzystwa, a nawet zamknąć teatr polski. Tego już i rządowi, który jak wiadomo wcale nas zresztą nie oszczędza, było za wiele, więc w obawie protestów i interpelacyi w parlamencie, zamieścił w organach oficyalnych oświadczenie tej treści: „Już samo ogłaszanie tego rodzaju tatarskich wiadomości wywołuje niepotrzebnie wzburzenie wśród ludności polskiej, sądzimy więc, że pisma, nie dążące do tego, aby podburzać masy przeciw rządowi, powinny unikać bezkrytycznego szerzenia takich okropności“.

Swoją drogą ostatnia wizyta ministrów w Poznaniu wydaje już owoce. Oto podobno tworzy się w Poznaniu wielka niemiecka spółka stolarska; byłby to więc pierwszy krok ku zapowiedzianemu po tej wizycie podźwignięciu przemysłu niemieckiego. Zdarzyło się też w tych czasach, że pewien niemiecki stolarz otrzymał za wstawieniem się wpływowych osobistości z tajnych funduszów pokaźny zasiłek, ale go przehulał. Warto też zanotować, że podczas gdy przygotowania do założenia owej spółki stolarskiej są w toku, w pismach niemieckich pojawia się wiadomość, że w Poznaniu tworzy się jakaś spółka przemysłowo-rolnicza, polska. Wiadomość ta powstała stąd, że w tych dniach odbyło się staraniem ks. proboszcza Stychla zebranie, na którem uchwalono sprowadzić 12 wagonów węgli celem sprzedawania ich ludziom ubogim po tańszej cenie, żadnej jednak nowej spółki polskiej nikt nie tworzy.

Ponieważ półurzędowe dzienniki berlińskie doniosły, że sejm pruski ma się zajmować na najbliższej sesyi wnioskiem rządowym, zaprowadzającym zmiany w dotychczasowem ustawodawstwie o tworzeniu majoratów, więc jeden z wybitnych posłów naszych zachęca w *Kuryerze Poznańskiem* polskich obywateli ziemskich do prędkiego korzystania z dotychczasowej ustawy, gdyż projektowane przez rząd zmiany może potem w wielu wypadkach uniemożliwią tworzenie nowych majoratów. Poseł ów w odnośnym artykule stwierdza, że w ostatnich latach powstało około 20 nowych ordynacyi niemieckich, podczas gdy ze strony polskiej utworzono tylko ordynacye książąt Czartoryskich na Gołuchowie, hr. Kwileckich, hr. Łąckich i dwie ordynacye Potockich. „Tworzenie ordynacyi — zdaniem owego posła — powinno iść ręka w rękę z parcelacyą. Są to na pozór dwa sprzeczne objawy, ale w naszych stosunkach na równi są potrzebne. Parcelacya utrwala w ręku polskich włościan tę część ziemi, której wskutek zadłużenia i braku kapitału większa własność nie może utrzymać, zakładanie zaś ordynacyi utrwala posiadanie w ręku rodziny tego kawałka ziemi, który dziś jeszcze nie przeciążony długami, ma być zabezpieczony przed smutnym losem innych polskich fortun, które przeszły w obce ręce“.

Dnia 23 października obchodził we Wrocławiu 70letnią rocznicę swych urodzin słynny nasz uczony Władysław Nehring, profesor języków słowiańskich w uniwersytecie wrocławskim, autor bardzo popularnych w całej Polsce „Studyów literackich“, obejmujących rozprawy z całej historyi naszej literatury od pieśni Bogarodzicy do „Irydyona“ Krasińskiego.

Teatr nasz wkrótce będzie obchodzić 25-letni jubileusz swego istnienia; prolog na tę uroczystość pisze p. Jan Kasprowicz.

Na zakończenie jeszcze dwa nieco humorystyczne kwiatki z niwy hakatystycznej. Oto prezes rejencyi wrocławskiej wydał do urzędów stanu cywilnego rozporządzenie, na mocy którego w rejestrach tych urzędów ma się notować nazwiska polskie w brzmieniu niemieckiem, a więc np. nie *Prądzyński* lecz *Pratzyński*. Zabawne jest uzasadnienie tego nakazu: „Dążność urzędników do najściślejszej skrupulatności w zapiskach doprowadziła do tego, że nazwiska familijne pochodzenia polskiego, notuje się na podstawie starszych dokumentów i przy pomocy znaków polskich zamiast używać utartej pisowni niemieckiej. Ponieważ przez to ukraca się naturalny rozwój, zmierzający do zgermanizowania pisowni polskiej, przeto należy unikać odnawiania przestarzałych zgłosek obcych“. Drugiego antipolskiego bąka strzeliła tutejsza *Posener Ztg.*, która zirytowana tem, że Nietzsche w pismach swoich ośmielił się prasę polską postawić ponad niemiecką, w piorunującym artykule pt.: „Szaleństwa Nietzschego“ protestuje przeciw zamierzonemu pochowaniu zwłok autora „Zarathustry“ w Weimarze. Napiętnowany przez *Posener Ztg.* ustęp z pism Nietzschego brzmi tak:

„Polacy byli dla mnie zawsze narodem dominującym rycerskością i bogactwem ducha wśród wszystkich szczepów słowiańskich. Wyżej ceniłem umysłowość Słowian niż zdolności niemieckie, wierzę nawet, że tylko przez połączenie z Polakami Niemcy wejść mogą na jakie takie wyżyny ducha. Z lubością myślałem zawsze o prawach szlachcica, który jednem *liberum veto* mógł zrywać sejmy, a zdaje mi się, że Kopernik na podstawie tego przywileju mógł światu oddać swą wiekopomną usługę. Nawet słabość polityczna i niezgoda Polaków były mi dowodem ich wyższości duchowej. W Chopinie uwielbiałem to, że uwolnił muzykę od wpływów niemieckich, od wszystkiego co brzydkie i niskie. Piękność i szlachetność ducha, a przedewszystkiem wesołość, żywość i bogactwo duszy, nie miały przedtem nigdy tak potężnego wyrazu, jak w muzyce Chopina“.

Co i o czem piszą.

W ostatniej swojej kronice tygodniowej w *Kuryerze Codziennym* zwraca Bolesław Prus uwagę na niewłaściwe postępowanie prasy, która skrzętnie notuje każdy czyn nieuczciwy, zły, nikczemny — a czyny dobre przemilcza. Czytając wciąż o napadach rozbójniczych, podpalaniach, sprzeniewierzeniach, oszustwach itp. możnaby myśleć, że zasadniczym rysem natury ludzkiej jest chciwość, złość i nienawiść, że najwyższem prawem ludzkiego świata jest nieokiełznany, nieubłagany i bezdenny egoizm. Tymczasem tak nie jest. Ludzie wprawdzie popełniają niekiedy złe czyny, ale w naturze ich leży popęd do czynienia dobrego, które też pełnią często nawet instynktowo, gdy to wychodzi na korzyść zdrowia ich ciała i duszy. Na poparcie tego twierdzenia powołuje się Prus na broszurę profesora Nussbauma: „Ideał dobra ze stanowiska hygieny ciała i duszy“ — w której, między innemi powiedziane jest: „Najistotniejszem dobrem osobnika jest dobro ogółu; najrozumniejszym egoizmem jest — najdalej idący altruizm, najgłówniejszą osłoną interesów zarówno ciała, jak ducha ludzkiego jest i będzie — spełnianie ideału dobra“.

W dalszym ciągu, tłómaczy Prus w jaki to sposób altruizm i pełnienie „ideału dobra“ wpływa na zdrowie ludzkie i pisze tak:

Człowiek, myślący tylko o sobie, nieustannie czegoś lęka się: to bolu, to choroby, to znowu śmierci.... Egoista ciągle goni za przyjemnościami. A ponieważ one zazwyczaj krótko trwają, a często zawodzą, więc nawet w rozkoszach znajduje źródła cierpień. Wreszcie egoista zazdrości tym, którym jest nieco lepiej na świecie, nienawidzi tych, którzy mu w jakikolwiek sposób zawadzają, szuka zemsty nad tymi, którzy świadomie czy bezświadomie zaszkodzili mu.... Słowem serce egoisty, czyli jego główny aparat krwioobiegowy, nigdy nie działa normalnie, prędko wyczerpuje się, choruje i przedwcześnie kończy działalność.... Hypochondrya a także hysterya są chorobami najczęściej męczącemi egoistów.

Zupełnie inny obraz przedstawia altruista. Przedewszystkiem jego dusza jest tak związana z innemi duszami, że cudze wzruszenia odczuwa równie dobrze jak własne. A ponieważ na świecie jest więcej dobrego, niż złego, ponieważ gdy jeden umiera, w tej samej chwili ktoś inny przychodzi na świat, inny żeni się, inny kocha się, a gdy jeden choruje, kilku bawi się, więc na tej drodze suma wrażeń przyjemnych musi być większą od przykrych. Dalej altruista nie zna zazdrości, gdyż cudze zadowolenie jest jego zadowoleniem; nie zna nienawiści i zemsty, gdyż przebacza, czyli wyrywa ze swej duszy najgorsze trucizny. Nie dziw, że w takim człowieku wszystkie organy życiowe działają normalnie.

„Urzeczywistnianie ideału dobra przez jednostkę — mówi Nussbaum — da tem większą korzyść jej zdrowiu fizycznemu i moralnemu, im jednostek takich będzie więcej. Bo jeżeli nakłaniamy obywateli miasta, ażeby każdy z nich połączył dom swój z siecią kanalizacyi miejskiej, to wszakże głównie dlatego, że dla zdrowia mieszkańców kanalizacya o tyle przyniesie pożytek, o ile dotyczyć będzie znacznej ich ilości. Największą korzyść dla zdrowia odniesie każdy mieszkaniec wówczas, gdy wszystkie domy bez wyjątku zostaną skanalizowane“.

Innemi słowy: dobro i zło, zupełnie tak samo gromadzą się i przechowują wśród społeczeństwa, jak — z jednej strony zboże, węgiel, odzienie, domy, a z drugiej strony brudy i choroby. W dalszem następstwie owe dobre i złe rzeczy dzielą się między wszystkich mieszkańców. Im zatem będzie więcej ogólnego dobra a mniej zła, im każdy z nas złoży w ogólnym skarbcu więcej cnót, aniżeli występków, tem więcej na każdego wypadnie przyjemności, aniżeli goryczy i bolów.

— Wybornie! — zawoła czytelnik. — Gdyby jednak było prawdą, że altruizm i pełnienie dobra stanowią warunek fizycznego i duchowego zdrowia, w takim razie człowiek instynktownie dążyłby do cnoty, jak instynktownie dąży do zdrowia?...

W gruncie rzeczy tak też jest. Spytajcie bowiem normalnego człowieka, co wolałby: kraść czy dawać? gasić czy podpalać? ranić czy leczyć? lubić czy nienawidzieć, a przekonacie się, że jego odpowiedzi skierują się raczej w stronę cnoty, aniżeli występku.

Dobra i ludzi dobrych jest więcej na świecie, aniżeli zła i ludzi złych; a jeżeli pod tym względem opinia klas oświeconych jest inna, jeżeli skłania się do pesymizmu, to odpowiedzialność za to spada w dużej proporcyi na.... prasę europejską, która przedewszystkiem zapisuje zbrodnicze lub nieszczęśliwe wypadki, a prawie całkiem pomija czyny dobre.

Ruch wyborczy.

W Chrzanowie obszerniejszy komitet powiatowy uchwalił jednomyślnie z kuryi czwartej poprzeć kandydaturę Antoniego hr. Wodzickiego.

W Brodach w kuryi piątej p. Władysław Gniewosz, mimo usilnych nakłaniań, jeszcze

nie zdecydował się, czy postawi ponownie swą kandydaturę. Wyłoniły się więc kandydatury lekarza powiatowego w starostwie lwowskiem dra Sobolewskiego, posła Górki i budowniczego z Brodów p. Spero.

W Podhajcach dnia 31 z. m. na wiecu wyborczym uchwalono popierać z kuryi piątej dra Jana Walewskiego z Nosowa. Wybór jego ma i w Stanisławowie wielkie widoki powodzenia. Co do kandydatur z kuryi czwartej, to uchwalono oświadczyć komitetom powiatowym w Brzeżanach i Rohatynie, że Podhajce, uznając obu kandydatów, t. j. p. Kazimierza Traczewskiego i rejenta Piotra Kurysia za jednakowo miłych, poprą tego z nich, za którym pójdą Brzeżany i Rohatyn.

W piątej kuryi sanockiej wystąpi prawdopodobnie jako kandydat narodowy naczelnik sądu krośnieńskiego, radzca dr. Jabłoński; nadto ubiega się o ten mandat ludowiec Stapiński i radykał ruski ksiądz Zubrzycki ze Szańca.

W piątej kuryi jarosławskiej poważne szanse ma dotąd burmistrz Jaworowa dr. Hibl, a także inspektor szkolny z Gródka dr. Julian Nowakowski.

W przemyskiej piątej kuryi, narodowego kandydata dotąd nie ma, natomiast ubiegają się o ten mandat socyalista ruski dr. Hankiewicz i neosocyalista czyli „skoncentrowany demokrata“ dr. Doboszyński. Dawny poseł z tej kuryi dr. Witold Lewicki, zamierza pono współzawodniczyć z p. Kolischerem z miast Gródek-Przemyśl, lecz tam wybór ponowny p. Kolischera jest zapewniony, jak również pewnym jest w kuryi wiejskiej Przemyśl-Dobromil-Mościska wybór ponowny p. Pawła Tyszkowskiego.

W kuryi piątej stryjskiej najpoważniejsze dotąd szanse z pomiędzy całego szeregu kandydatów ma kandydat narodowy p. Kazimierz Rojowski.

W piątej kuryi tarnopolskiej kandydatem narodowym jest dr. Tadeusz Niementowski; walczą przeciw niemu: Rusin włościanin Staruch i moskalofil ks. Mironowicz.

W piątej kuryi borszczowskiej kandydatem narodowym jest Mieczysław hr. Piniński, który objeżdża wszystkie gminy swego okręgu i wszędzie znajduje jego kandydatura nader gorące przyjęcie.

W kuryi piątej kołomyjskiej najsilniejszą jest kandydatura narodowa p. Stefana Moysy. Ma on przeciw sobie dwóch Rusinów.

Wczoraj odbyło się w Krakowie w sali ratuszowej zgromadzenie przedwyborcze właścicieli realności pod przewodnictwem dra Jana Jakubowskiego. Referent dr. Łepkowski postawił wniosek, aby właściciele realności wybrali tylko takiego kandydata, który bez zastrzeżeń wstąpi do Koła polskiego. Przeciwko Kołu ostro bardzo przemawiał dr. Seinfeld, któremu energiczną odprawę dał prof. Ulanowski. Kandydatury nie postawiono.

W krakowskiej kuryi piątej sytuacya dotąd niewyjaśniona; walka toczy się między kandydatem stronnictwa katolicko-narodowego, prof. Krotoskim, a socyalistą Daszyńskim; nadto są kandydatury: antysemity Franciszka Ptaka i Stojałowczyka Węgrzyna.

Podobnie ma się rzecz z piątą kuryą lwowską, gdzie nawet i socyaliści mają dwóch kandydatów, t. j. Breitera i Hudeca; nadto kandydują: p. Witold Traczewski i ks. Fiałkowski z Dawidowa, ale ci dwaj kandydaci mogą liczyć na poparcie jeno w bardzo szczupłych kołach, a każdy wyłącznie w swojem; po nad nimi wznosi się kandydatura robotnika kolejowego p. Witoszyńskiego, za którym stoi znaczny zastęp robotników i całe stronnictwo katolicko-narodowe; ten zdaje się mieć największe szanse zwycięstwa.

W wadowickiej kuryi piątej kandydatem narodowym jest adw. dr. Łazarski przeciwko socyaliście Serkowskiemu.

Nowosądecka kurya piąta także ma sporo kandydatów, t. j. ponowną p. Znamirowskiego z Krynicy, Stanisława Potoczka, radykała b. nauczyciela Gutowskiego, socyalistę Misiołka i stojałowczyka Smołczyńskiego.

W tarnowskiej kuryi piątej dotąd najsilniejsze szanse ma ks. dr. Żyguliński; prócz niego kandydują: ludowiec dr. Winkowski, socyalista Sułczewski i stojałowczyk maszynista Jaworski.

W kuryi piątej rzeszowskiej kandydata narodowego jeszcze nie ma; ludowcy proponują włościanina Frankiewicza, a stojałowczycy Antoniego Bombę.

* * *

W Zaleszczykach dnia 31 z. m. zebrało się około 200 wyborców dla omówienia kandydatury z IV i V kuryi. P. Sokołowski oświadczył, że zrzeka się swej kandydatury z kuryi piątej, a p. dr. Oswald Kimelman wezwał obecnego na zebraniu Mieczysława hr. Pinińskiego do złożenia wyznania wiary politycznej. Hr. Piniński w mowie swej poruszył wszystkie kwestye żywotne naszego kraju, a mianowicie zaznaczył przedewszystkiem, że jeżeli z wolnej woli wyborców zostanie posłem, najpierwszem jego staraniem w Wiedniu będzie zbliżenie do Koła polskiego stronnictw ludowych i Rusinów, szanując odrębność narodową tych ostatnich, ale pracując wspólnie dla wspólnego dobrobytu, gdyż tylko razem dla kraju coś uzyskać można, a gdy posłowie z Galicyi rozpadną się na kółka i kółeczka, wtedy nie będą się z nimi tak liczyć jak liczyć się muszą, gdy stronnictwo będzie liczne i solidarne. Dalej zapewniał hr. Piniński, że będzie dążył do reformy Koła polskiego, aby posłowie mieli więcej swobody i nie byli krępowani jak obecnie; będzie się starał, aby zamiast dotychczasowych sporów partyjnych, które tyle pieniędzy kraje kosztują, zapanowała w parlamencie spokojna, intensywna praca, aby zniżono taryfy kolejowe, ceny węgla i soli, aby poczyniono ulgi dla rezerwistów, którzy w najodpowiedniejszy czas do robót polnych są do ćwiczeń powoływani, a w końcu zaznaczył, że z wyborcami swymi chce utrzymać stosunek przyjacielski, sprawozdanie poselskie co roku złoży, a na każde zaś zażalenie wyborców, o ile mu siły starczą, ewentualnych krzywd ich dochodzić będzie. Zarazem oświadczył się przeciwnikiem majoratów chłopskich i gmin zbiorowych.

Po zadowalającej odpowiedzi hr. Pinińskiego na interpelacye, zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło prosić go, by kandydował z piątej kuryi i usilnie kandydaturę tę popierać.

Co do kuryi czwartej, uchwalono zaprosić p. Antoniego Chamca, by na następnem zebraniu wygłosił swe przekonania polityczne, jeżeli zamierza kandydować. Wybrano też wyborczy komitet powiatowy z 18 członków.

* * *

W Borszczowie dnia 31 z. m. wybrano komitet ściślejszy z p. Stanisławem Grzegorzewskim jako wiceprezesem. Następnie uchwalono popierać z kuryi piątej Mieczysława hr. Pinińskiego; postawiono też z kuryi czwartej kandydaturę p. Teofila Witosławskiego, lecz on oświadczył, że nie kandyduje.

* * *

Na odezwie stronnictwa demokratycznego starej „lewicy sejmowej“ podpisali się jeszcze oprócz wymienionych w sobotnim *Przeglądzie*: p. Fruchtman ze Stryja i dr. Jan Bednarski, poseł z Nowotarszczyzny.

* * *

W Kołomyi zgłosili swe kandydatury z kuryi miejskiej pp. dr. Trachtenberg i dr. Zipser, jako zwolennicy Koła polskiego, oraz socyalista dr. Schorr.

W kuryi czwartej okręgu Jaworów-Cieszanów pojawiła się kandydatura ks. Tomasza Włazowskiego z Sieniawy.

Dnia 1 b. m. odbyło się w Tarnopolu zgromadzenie obywatelstwa okolicznego, na którem uchwalono na kuryę czwartą popierać kandydaturę p. Gładyszowskiego.

W kuryi miejskiej Mielec—Ropczyce—Tarnobrzeg przeciw włościaninowi Krempie, ludowcowi, kandyduje wiceprezes Rady pow. tarnobrzeskiej ks. Zuziak, kapłan i obywatel dla powiatu tego niezmiernie zasłużony.

Kronika teatralna.

Z nowości polskich przyniósł nam obecny sezon teatralny dotychczas trzy utwory autorów młodych, w których ta cecha młodości bardzo jasno się przebija. Wspólne jest im szukanie jaskrawych efektów, poza bogatego a gorzkiego doświadczenia, usiłowanie większego, niż to dotychczas bywało, zbliżenia się do aktualnych form życia codziennego, oraz w dwóch przynajmniej z wymienionych dramatów, w „Otchłani“ Kończyńskiego i „Zamęcie“ Mirskiego, pewna chaotyczność.

Dramat 4-aktowy „Otchłań“ Tadeusza Konczyńskiego, autora, żyjącego w Krakowie, zyskał w Warszawie w teatrze Rozmaitości dość przychylne przyjęcie, nieco chłodniejsze w Krakowie. Rzecz dzieje się w galicyjskim świecie bankierskim. Erazm Podrosocki, z powołania inżynier, jest karyerowiczem, bez czci i wiary w cobądź, bez żadnej dla nikogo miłości, czy szacunku. Figurę tę autor postawił w otoczeniu rodziny, w całkiem innych wychowanej zasadach, i ten kontrast Erazma z jego żoną, z jego teściem, a nawet z jego szwagrem, nadaje cechę interesującą przebiegowi całej sztuki. Teść jego, Hanusz, był całe życie człowiekiem dzielnego czynu, olbrzymiej pracy i prawości charakteru, wzbudzającej powszechny szacunek. Utraciwszy ubóstwianą żonę, usunął się na wieś, pozostawiwszy bank i fabryki w rękach młodego i niedoświadczonego syna.

Po długiej nieobecności, przyjechawszy do miasta, zastaje zmiany niespodziewane i przykre. Cios pada za ciosem. Syn niegdyś dziarski i ognisty, dziś apatyczny i leniwy, stawia mu się sztorcem, a kiedy dowiaduje się od podszeptującego mu zdradziecko Erazma przyczyny przemiany jego psychicznej, to jest, że zakochał się na zabój w mężatce, pani Borowskiej, następuje scena niezmiernie gwałtowna między ojcem i synem. Ojciec nakazuje zerwać romans pod groźbą skandalu, syn hardo odpowiada, że się zastrzeli u stóp jego.

W córce Helenie widzi również zmianę. Smutna, zadumana, nie udziela się towarzystwu, żyjąc wyłącznie dla swej małej córeczki. Ojciec bada ją, zapytuje o pożycie małżeńskie, ona daje odpowiedzi wymijające; bada Erazma, ale ten udaną czułością nie tylko go uspokaja, ale wywołuje w nim objaw niezwykłej czułości. Hanusz bowiem mówi do niego: „Czasami obcy bliższy nam, aniżeli rodzina.

Widzimy, że ten Erazm jakoś ze wszystkimi daje sobie rady. Sprawami bankowemi on zawiaduje, to jest wydaje krocie, biorąc tylko podpis Władysława, i trzymając sobie do pomocy urzędnika, niejakiego Woronka, typ przewybornie pochwycony. Żona go słucha i milczy, Władysław ulega, a kuzyneczka żony, Marya, podlotek zostający pod opieką francuzki Luizy, daje się psuć przez niego, przy pomocy owej guwernantki i książeczek ilustrowanych, których jej Erazm dostarcza. Nie dosyć mu romansów po za domem, gry hazardownej, trzeba mu jeszcze uwiedzenia młodziutkiej kuzynki, a przedewszystkiem i ciągle trzeba mu pieniędzy. Ażeby je mieć, ile dusza zapragnie, podsunął nie drożącą się bynajmniej Borowską Władysławowi, w nim umiejętnie rozdmuchał zazdrość do szału, aż nareszcie chce go z nią wysłać w świat daleki, ażeby w jego nieobecności zarządzać bankiem i dokonywać łajdackich tranzakcyj. Że przytem naruszył depozyty, pofałszował weksle, to nic. Wszystko powetuje wielką operacyą finansową. Ma nią być sprzedaż ogromnych kopalni węglowych, za które pozornie weźmie 4 miliony, za porękawiczne zaś pięć. Te pięć milionów — o których naturalnie Hanusz wiedzieć nie będzie — pokryją deficyty. Lecz przedtem jeszcze, trzeba do jego planów, ażeby pierwszą figurą w mieście był właśnie jego teść. Zmusza więc dotychczasowego prezydenta miasta, skupiwszy jego weksle ryczałtem, do zrzeczenia się kandydatury na przyszłe sześciolecie, na rzecz teścia. Jest on istotnie inteligentnym, obrotnym, i zwyciężyłby niezawodnie, gdyby się nie musiał zetrzeć z takim charakterem, jakim jest teść jego, Hanusz. O tyle nie jest logicznym Erazm, że znając nieugięty charakter swego teścia, gwałtem go przytrzymuje w mieście ową kandydaturą na prezydenta. Hanusz z pierwszej poszlaki (gdy się dowiaduje od syna, że przegrał do Erazma 8.000) dochodzi do dalszych, aż przy pomocy Woronka, wpędza zięcia w sieć, z której już nie umknie.

W ostatnim też akcie wymierza mu sprawiedliwość, trochę okrutną, bo każe mu podpisać akt spowiedzi ze wszystkich popełnionych łotrostw, trochę niegentlemeńską, bo wypędzając go na zawsze z kraju, zabiera mu jego własny majątek. Lecz młody autor, w imię idealnej, bezwzględnej sprawiedliwości, każe mu przez usta Hanusza „zdychać“ powoli i męczyć się bez końca. Czynu tego dokonywa, upewniwszy się, że Helena nie tylko go nie kocha, ale boi się, ażeby w dłuższem z nim pożyciu nie spodliła się wraz z nim.

Autor „Zamętu“, drugiej z wymienionych na wstępie sztuk, granej niedawno w Krakowie, usiłował odsłonić przed oczami widza ów zamęt wkradający się w pewne dziedziny życia społecznego i rodzinnego, oddziaływanie pewnych skrajnych prądów i teoryj na wrażliwe, nieprzygotowane do walki życiowej jednostki, i jaskrawą sprzeczność słów i czynów.

Głównemi postaciami jest dwoje młodych ludzi: Karol Kalenda, materyał na agitatora socyalistycznego, który przejąwszy się metodą i stylem agitacyjnym socyalistycznych pisemek, wyjeżdża do Zurychu działać na szerszej arenie. Za nim podąża ujęta jego apostolstwem Marya Larowska, córka profesora, dziewczę o pojęciach rozwichrzonych, marzące o pracy dla celów wyższych, „dla idei“. Ale zbliżenie się do ogniska owych „robót“ przynosi złotym rojeniom rozczarowanie. Widzi ona, że na dnie tego wszystkiego rozsiadł się brudny egoizm i pospolite męty życiowe. Marya pragnie ocalić przynajmniej swe dobre imię i żąda od Karola, aby się z nią ożenił. Ten odmawia tłómacząc się, że jako jeden z przywódzców musi trzymać się twardo zasad i nie dawać złego przykładu. Zawiedzionej we wszystkich nadziejach nie pozostaje nic innego, jak ucieczka do klasztoru, skąd wraca w progi domowe na końcu sztuki, jako zakonnica lektorka, wezwana do pielęgnowania własnego ociemniałego ojca.

Jest jeszcze w sztuce druga para: Klara Kalendówna i starający się o nią bezowocnie młody lekarz, Roman Larowski. Ona uosabiająca typ studentki egoistycznej, wystudzonej, dla której życie nie przedstawia żadnych powabów — on gorący, pełen wiary w przyszłość i pogody ducha. I ci dwoje ciągle rozchodzą się z sobą. W ostatnim obrazie zjawia się raz jeszcze Karol wśród zgiełku, wywołanego bezrobociem w fabryce — zostaje raniony w głowę kamieniem czy kijem, a otoczenie ułatwia mu ucieczkę. Po tym jaskrawym epizodzie wchodzi ślepy profesor i w towarzystwie lektorki zasiada do pracy nad swem „pomnikowem dziełem“.

Trzecią nowością jest jednoaktówka Bolesława Gorczyńskiego „Parodye miłości“, którą wystawił warszawski teatr Rozmaitości. Oto jej treść:

Student zrywa stosunek ze szwaczką, zawiązany przed kilku miesiącami w czasie trwania innego romansu z nauczycielką. Co tu jest miłością a co miłostką? — tego on sam nie wie i ani myśli zastanawiać się nad tem, mimo szyderstwa kolegi, przedstawiającego mu jego amory w świetle lekceważenia dla kobiet i pogardy dla spraw sercowych. Ma dość prostoty, potrzeba mu „dystynkcyi“; bez ceremonii więc wyrzuca za drzwi dziewczynę rozpłakaną i złorzeczącą, z góry traktując jako komedyę łzy i gniewy odepchniętej.

Już odetchnął swobodniej, zobaczywszy Mańkę za progiem, już w poczuciu wielkiej ulgi cierpliwie słucha ironicznych wycieczek przyjaciela, kiedy mu dają znać, że się szwaczka otruła. Czyż to być może? Jakto, więc ta dziewczyna naprawdę go kochała; więc on jest przyczyną jej śmierci? I próżność mężczyzny takie w tej chwile przybiera uczuciowe pozory, że wyglądałaby prawie jak samorzutny poryw dobrego serca, gdyby jej śmiech studenta-sceptyka do właściwego nie sprowadził mianownika.

Iść czy nie iść do umierającej? Z tem wahaniem walczy zaskoczony amant krótko, bo najniespodzianiej odwiedza go drugi „przedmiot“ jego miłości — romansowa nauczycielka. Wizyta ta w każdej innej chwili byłaby mu przyjemna, ale teraz, kiedy tam niedaleko, kończy się może tragedya, której on jest interesującym bohaterem! Nie jest też w stanie zdobyć się na czulsze słówko dla drugiej kochanki i tem budzi jej podejrzenia, wkrótce stwierdzone nowem wezwaniem do otrutej szwaczki. Więc to tak, więc on oszukiwał, więc on przysięgami miłosnemi na dwie strony szafował! I tu — powtórna edycya oskarżeń, płaczów, groźb, ale z godnością i stylowo wypowiadanych, jak na osobę „inteligencyi“ przystało. A potem zerwanie efektowne, upragnione w tym momencie wyswobodzenie dla kochanka, dręczonego czy też łechtanego myślą, że dla niego ktoś sobie życie odebrał.

Po skończonej więc rozprawie z nauczycielką biegnie rozrywany bohater do swej szwaczki, która tymczasem, wróciwszy z tamtego świata, zjawia się w izdebce niewiernego. Chciała się otruć zapałkami, ale w sam czas jej przeszkodzono; skoro więc żyje, dowie się przynajmniej, jakie wrażenie sprawiła wiadomość o jej śmierci; dowie się ukryta za firanką z ust samego zdrajcy, bo oto wrócił w ciągłej jeszcze niepewności, z tem tylko głębokiem przekonaniem, że szwaczka, zdolna umrzeć z miłości, musiała go więcej kochać od nauczycielki, upierającej się pospolicie przy życiu.

I taką właśnie chwilę wybiera sobie naiwna Mańka, żeby mu się rzucić na szyję. „To ty żyjesz! — woła oburzony student — więc i to było komedyą? Precz mi z oczu!“ Nowe łzy, nowe pomstowanie, wreszcie wraca się ode drzwi szwaczka i... pluje w kierunku studenta, a kolega jego w taki sam sposób kończy swoje sceptyczne nad tem, co się stało, uwagi.

Ze statystyki bankructw.

Od chwili uchwalenia przez parlament angielski nowej ustawy konkursowej, t. j. od r. 1883 prowadzi najwyższa władza handlowa w Anglii t. z. „Board of Trade“ nadzwyczaj szczegółową urzędową statystykę bankructw, jakie miały miejsce w ciągu każdego roku w królestwie Wielkiej Brytanii. Zarazem utrzymuje ten urząd nieustanną a bardzo ścisłą kontrolę nad wszystkimi bankrutami, czy nimi są osoby prywatne, czy też firmy kupieckie, przemysłowe lub towarzystwa akcyjne. Koszta utrzymywania tej kontroli i prowadzenia tej statystyki są znaczne, wynosiły bowiem w roku ubiegłym przeszło 155 tysięcy funtów szterlingów, ale też i pożytek z tego jest wielki. Dzięki bowiem tej statystyce i tej kontroli, wierzyciele mają znacznie większe bezpieczeństwo, iż otwierając kredyt jakiejś firmie lub osobie prywatnej, nie narażą się na straty, a nadto także ogół, bo na podstawie tej statystyki, może wyrobić sobie pewne przybliżone pojęcie co do uczciwości, panującej w stosunkach kredytowych. Owóż na podstawie dat owej urzędowej statystyki można stwierdzić, iż pod tym względem stosunki w Anglii ostatniemi laty stale się polepszają. Oczywiście i teraz jeszcze jest liczba corocznych bankructw w Anglii i suma kapitałów w nich zaangażowanych bardzo znaczna w porównaniu do innych krajów, których handel jest mniej rozwinięty, wszelako zmniejsza się ona corocznie. Za rok 1899 wykazuje ta statystyka następujące cyfry:

Wszystkich sądownie zgłoszonych konkursów było w Anglii w roku ubiegłym 4083, a wierzyciele byli w nich zaangażowani ze sumą 5,216.000 funtów szterlingów, czyli około 130 milionów koron. Część tych wierzytelności oczywiście przepadła, jak przy każdem niemal bankructwie, ale te przepadłe sumy są o 25% mniejsze, niż w roku 1898. Oprócz tych sądownie zgłoszonych konkursów, było jeszcze w roku ubiegłym w Anglii 2974 zamaskowanych bankructw, czyli pozasądowych ugód, w których wierzyciele dobrowolnie opuścili swym dłużnikom sumę 2,307.073 funtów szterlingów. Ten zwyczaj pozasądowego regulowania interesów firm i osób prywatnych finansowo zachwianych, który i u nas w Austryi jest bardzo praktykowany, staje się w Anglii coraz mniej popularnym, gdyż dzięki owej statystyce urzędowej wierzyciele nabierają przekonania, że w rezultacie mniej szkody ponoszą, jeżeli dopuszczą do ostateczności, to jest do sądowego ogłoszenia niewypłacalnych dłużników jako bankrutów, aniżeli wdając się z nimi w prywatną umowę i pokrywając przez to ich niewypłacalność i dając im możność robienia nowych długów i zarwania nowych wierzycieli. Także liczba bankructw giełdowych była w roku ubiegłym w Anglii znacznie mniejszą niż w roku poprzedzającym, pomimo, że spekulowano bardzo wiele osobliwie w papierach górniczych.

Oprócz tych dodatnich objawów wykazuje ta statystyka także jeden bardzo ujemny, a mianowicie zwiększającą się liczbę bankructw adwokatów. W roku ubiegłym zbankrutowało w Anglii 39 biur adwokackich i zarwało swych klientów prawie na 500.000 funtów szterlingów. Są to najniebezpieczniejsze bankructwa, gdyż idzie w nich nie o długi za towary, ale o gotówkę, a prawie we wszystkich wypadkach powoduje je nadużycie zaufania klientów. Pociągają też one za sobą z reguły ruinę wielu wdów i sierót i innych niewinnych ofiar. Pod tym względem nabiera stan adwokacki w Anglii coraz gorszej opinii, w ciągu ostatnich lat dziesięciu naprzykład zbankrutowało 359 adwokatów i wyrządziło przez to swym klientom szkodę na przeszło 8 miliony funtów szterlingów czyli na 40 milionów koron. Nieszczęsna żyłka do spekulacyi giełdowych i żądza szybkiego wzbogacenia się była powodem największych bankructw adwokackich w Anglii. W roku ubiegłym naprzykład było czternaście większych bankructw giełdowych to znaczy bankructw wywołanych nieudałemi spekulacyami na giełdzie, a pomiędzy tymi czternastoma zbankrutowanymi spekulantami było dziewięciu adwokatów.

Także bankructwa kobiet angielskich zmniejszają się stale i w roku ubiegłym było ich o połowę mniej niż w roku 1898. We wszystkich prawie wypadkach powodem bankructwa kobiet angielskich była żądza zbytku, niegospodarność i lekkomyślne korzystanie z kredytu.

W trzech czwartych wypadkach bankructwa ogłosiły sądy angielskie wyjęcie bankrutów z pod praw cywilnych, to znaczy zabroniły im pod surową karą zawierania przez pewien ściśle oznaczony termin, wynoszący od roku do pięciu lat, jakichkolwiek interesów handlowych lub zaciągania długów, bez poprzedniego wyjawienia swej niewypłacalności osobom, z któremiby chcieli zawrzeć interesa. Gdyby taki bankrut zataił to, iż jest bankrutem i niewypłacalnym, wówczas idzie pod sąd jako zwykły oszust i podlega surowej karze.

Podobna statystyka zdałaby się także i w Austryi, a szczególnie w Galicyi.

KRONIKA.

Lwów 5 listopada.

P. Namiestnik jest ciągle obłożnie chory prawdopodobnie choroba jego potrwa czas dłuższy; ordynaryuszem jego jest dr. Grzegorz Ziembicki, a do konsylium wzywani są dr. Gluziński i dr. Rydygier.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora zoologii, botaniki i towaroznawstwa w szkole politechnicznej we Lwowie, Eustachego Wołoszczaka, zwyczajnym profesorem tych przedmiotów.

Cesarz zezwolił, aby nauczycielce w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie, Antoninie Machczyńskiej, przy sposobności przeniesienia w stan spoczynku, wyrażono najwyższe zadowolenie w uznaniu pożytecznej dla ogółu działalności tej bardzo zasłużonej nauczycielki.

Monarcha sankcyonował uchwalony przez galicyjski sejm krajowy projekt ustawy w sprawie zaprowadzenia gminnego podatku konsumcyjnego od napojów gorących, piwa, miodu, wiśniaku i maliniaku w gminie targowej Skałat.

Namiestnik zamianował oficyała rachunkowego Namiestnictwa Józefa Markowskiego rewidentem rachunkowym Namiestnictwa; asystentów rachunkowych Namiestnictwa: Eugeniusza Dworskiego i Stanisława Bieleckiego oficyałami rachunkowymi Namiestnictwa; wreszcie praktykantów racunkowych Namiestnictwa: Maksymiliana Skulskiego, Leibę Goldberga i Tadeusza Sołtykiewicza asystentami rachunkowymi Namiestnictwa.

Krajowa Dyrekcya skarbu nadała posady lekarzy salinarnych: lekarzowi okręgowemu dr. Tadeuszowi Węclewskiemu w Pistyniu przy zarządzie salinarnym w Stebniku, sekundaryuszowi szpitala powszechnego w Tarnowie dr. Romanowi Baranieckiemu przy zarządzie salinarnym w Kossowie, a sekundaryuszowi szpitala św. Łazarza w Krakowie dr. Mieczysławowi Kazlikowi przy zarządzie salinarnym w Bolechowie.

Minister oświecenia zatwierdził uchwałę kolegium profesorów uniwersytetu lwowskiego, które udziela *veniam legendi* drowi Gustawowi Bikelesowi, jako docentowi prywatnemu dla anatomii systemu nerwowego na wydziale medycznym uniwersytetu lwowskiego.

Zamach na p. Goetza. W sobotę rano wykonali trzej ludzie w Okocimiu niezwykle zuchwały zamach na znanego milionera. Rzecz się miała tak: O godzinie 10-tej rano siedział w swojej kancelaryi p. Jan Goetz-Okocimski, właściciel browaru, były poseł, gdy weszli doń dwaj porządnie ubrani młodzi ludzie. Jeden z nich przedstawił siebie i swego towarzysza jako delegatów tajnego komitetu politycznego, i zażądał od p. Goetza, aby pół procent swego majątku dał na polski rząd narodowy. Na to odparł p. Goetz, że żądaniu temu zadość uczynić nie może, gdyż, o ile mu wiadomo, żaden polski rząd narodowy nie istnieje. Wówczas jeden z napastników przystąpił bliżej do p. Goetza, i groźnym głosem oświadczył mu, że on i jego towarzysz, który jest porucznikiem żandarmeryi narodowej, nie puszczą p. Goetza, póki żądanych pieniędzy nie da, gdyby się zaś długo ociągał, to „będzie nieszczęście“. P. Goetz mając pod ręką guzik od dzwonka elektrycznego, nacisnął go, a gdy wszedł służący, kazał mu zawołać inspektora browarów p. Narzymskiego. Gdy drzwi się za służącym zamknęły, p. Goetz zerwał się nagle, silnem uderzeniem ręki odtrącił jednego z napastników, prędko odemknął drzwi i wybiegł w ciemny korytarz. W tej chwili rozległy się strzały: to jeden z rabusiów wypalił 3 razy z rewolweru na oślep w ciemny korytarz. Kule jednak nie trafiły p. Goetza, dla którego były przeznaczone, natomiast ugodziły w głowę i w rękę wchodzącego właśnie w korytarz p. Narzymskiego, który pospieszał na wezwanie swego szefa. P. Narzymski, lekko raniony, rzucił się na szantażystów i schwytał jednego z nich; drugi, ten właśnie, który strzelał, umknął razem z trzecim, który czekał w przedsionku na swych towarzyszy.

Z papierów znalezionych przy schwytanym napastniku okazało się, że nazywa się on Antoni Kędzior i jest nauczycielem ludowym pod Nowym Targiem. Jego to przedstawiono p. Goetzowi jako porucznika żandarmeryi narodowej. Wkrótce schwytano także obu jego towarzyszy: są to nauczyciele ludowi Sikora i Czyżyk. Przybyły z Krakowa sędzia śledczy p. Klimecki i prokurator p. radzca Czyszczan prowadzą z aresztowanymi śledztwo w jak najściślejszej tajemnicy. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że nie wchodzą tu w grę żadne pobudki natury politycznej, a rabusie są zwykłymi zbrodniarzami, którzy pod pozorem jakiejś rewolucyjnej organizacyi tajnej chcieli wymusić pieniądze.

Burzliwy komers. W sobotę wieczorem urządzili akademicy wspólnie z technikami komers w restauracyi przy ul. Bernsteina. Po wypiciu wielu bomb piwa ruszono ulicą Kołłątaja gwarno i hałaśliwie. Na widok jednak gmachu dyrekcyi policyi i stojących przed nim żołnierzy policyjnych, młodzi ludzie nie mogli oprzeć się swawolnej chętce zrobienia awantury i zaczęli kocią muzykę. Na to z gmachu policyi wyszli na czele 10 policyantów komisarze pp. Des Loges i Kurka i wezwali akademików do rozejścia się. W odpowiedzi zbliżył się do p. Des Loges jakiś akademik i wrzasnął mu w same ucho. P. Des Loges kazał zuchwalca zatrzymać i zaprowadzić do biura inspekcyi. Wtedy młodzi ludzie pozostający jeszcze pod wrażeniem dopiero co wypitych w restauracyi toastów na cześć solidarności, zaczęli krzyczeć: „Odbić! nie dać! a gdzie wolność akademicka?“

Naokoło p. Des Loges powstała wrzawa, w którą się wmięszał przechodzący tamtędy pewien urzędnik Wydziału krajowego. Ujął się on za aresztowanym i uderzył aresztującego policyanta dwa razy silnie laską po głowie. Policyant zachwiał się, a potem wpadłszy w złość, dobył szabli i ciął owego urzędnika w głowę. Aresztowano i owego urzędnika i zaprowadzono go na policyę celem spisania protokołu. W biurze inspekcyjnem obaj aresztowani przyznali, że zachowali się nietaktownie. Po spisaniu protokołu, wypuszczono obu na wolność.

W czasie, kiedy aresztowanych przesłuchiwano w biurze inspekcyjnem, na ulicy akademicy wciąż jeszcze hałasowali. Próbowali ich uspokoić dyrektor policyi p. Krzaczkowski oraz profesorowie uniwersytetu dr. Mars i dr. Gluziński. Młodzież odpowiadała im jednak impertynecko: „Pereat!“ „Nie mamy czasu na kazanie!“ I dopiero wypuszczenie obu aresztowanych uspokoiło rozognione umysły młodych ludzi, którzy wkrótce potem rozeszli się spokojnie.

Szkoła im. Jadwigi we Lwowie. Wydział krajowy uchwalił przedłożyć sejmowi wniosek o subwencyę dla przekształcić się mającej na wyższy zakład naukowy żeński szkoły wydziałowej im. Jadwigi pod warunkami, że reprezentacya miasta powezmie przedtem stanowczą i bezwarunkową uchwałę względem przekształcenia tej szkoły na podstawie art. 14 ustawy z dnia 23 maja 1895 i że rząd przyzna gminie m. Lwowa subwencyę na utrzymanie tej przekształcić się mającej szkoły w kwocie równej zasiłkowi z funduszów krajowych. Koszt utrzymania takiego zakładu naukowego ma się zwiększyć mniej więcej o 7.000 K., więc Wydział kraj. proponuje subwencyę w kwocie 3.500 K. rocznie.

Z Łańcuta donoszą nam, że w piątek 2 bm. przybył tam ks. biskup Pelczar. Na dworcu kolejowym oczekiwał go prezes Rady powiatowej Roman hr. Potocki i starosta łańcucki Marynowski Konwojowani przez banderyę z włościan przybyli wszyscy do miasta, gdzie w rynku witały księdza Pelczara miejscowe władze i licznie zebrana publiczność. W sobotę konsekrował ks. biskup Pelczar nowy kościół łańcucki w towarzystwie licznie zebranego okolicznego duchowieństwa. Ks. biskup zabawi w Łańcucie do poniedziałku.

Spółka kredytowa budowniczych we Lwowie (Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką) powstało tymi dniami i rozpoczyna swe czynności dnia 6 listopada b. r. Celem jego jest: a) ochrona przemysłu budowlanego przed niezdrową spekulacyą; b) pośrednictwo w nabywaniu i dostarczaniu członkom materyałów budowlanych z pierwszych źródeł i najlepszej jakości; c) utworzenie funduszu zaopatrzenia dla niezdolnych do pracy członków, wdów i sierót po nich; d) udzielanie członkom kredytu na cele wykonywania przemysłu budowlanego. Na czele stoją pp. Zygmunt Kędzierski, jako prezes rady nadzorczej; Alfred Kamienobrodzki, zastępca; członkowie rady: Stanisław Chołoniewski, Juliusz Cybulski, Jan Gryglaszewski, Bolesław Heller, Adolf Kuhn, Jan Lewiński, Napoleon Łuszczkiewicz, Józef Padewski, Hipolit Śliwiński i Edward Uderski. W skład dyrekcyi wchodzą: Wincenty Rawski, Narcyz Ulmer i Józef Wczelak. Zastępcy: Jakób Bałaban i Włodzimierz Podhorodecki.

Biuro Spółki znajduje się przy ul. Hetmańskiej l. 12, gdzie bliższych informacyi zasięgnąć można.

Z Kasyna urzędniczego. Prezesem kasyna wybrano p. Stanisława Bilwina, nadradzcę skarbowego, wiceprezesami pp. Michała Osadę, radzcę skarbowego i Jana Soleskiego, dyrektora szkoły; sekretarzem p. Maryana Andrzejowskiego, nadoficyała sądowego, zastępcą p. Jana Towarnickiego, koncepistę skarbowego, skarbnikiem p. Ludwika Fieberta, oficyała sądowego, zastępcą p. Franciszka Andraszka, rewidenta rachunkowego Namiestnictwa, gospodarzem p. Bolesława Kluczenkę, urzędnika Towarzystwa kredytowego ziemskiego, a zastępcą p. Józefa Lisikiewicza, oficyała podatkowego.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posadę radzcy sądu krajowego jako przełożonego sądu powiatowego, względnie na posadę sędziego powiatowego oraz adjunkta i trzech kancelistów w Zakliczynie; termin do 16 bm. — Dyrekcya zakładu karnego w Wiśniczu na posadę prow. dozorcy więźni z poborami 960 K.; termin do 4 grudnia.

Argonauci. Towarzystwo „Teatru miłośników sceny“ dało wczoraj w sali Sokoła dwunaste z rzędu przedstawienie. Grano trzyaktową komedyę Grzegorza Ceglińskiego, ulalentowanego ruskiego autora, p. t. „Argonauci“. Jest to doskonała, pełna humoru i trafnych obserwacyi farsa, która, po dokonaniu małych językowych poprawek, mogłaby wejść do repertoaru teatrów polskich i być w nich z powodzeniem grywaną. Autor odsłania nam w tej sztu-

zupełnie nieznany świat ruskich kleryków, między którymi znajdują się prawdziwi „argonauci" ...dzający już to grupami, już to na własną rękę dobrze obmyślane wyprawy po „złote runo", to jest po posagi popadianek. W pierwszym akcie poznajemy właśnie czterech takich kleryków, z których jeden, Jazon Diwonos, poszukując przez lat dziesięć bogatej towarzyszki życia, zjeździł już wzdłuż i wszerz całą wschodnią Galicyę — ale nadaremnie. Zrażony tem jednak, obmyśla wraz z przyjacielem swoim Akandynem Wsywołodą nową wyprawę. Wszyscy ci młodzieńcy siedzą po uszy w długach, a lichwiarze dający im małe kwoty na olbrzymie procenta, we własnym interesie dowiadują się o stosunkach finansowych różnych parochów, o wieku, urodzie i liczbie ich córek, o tem gdzie odbędzie się jaki prażnik itp. Właśnie wskutek takich informacyj znaleźli się wszyscy na prażniku u zamożnego parocha ks. Mirskiego, w którego domu, prócz jego ślicznej jedynaczki jest także niezbyt ładna i niemłoda, a przytem zupełnie uboga kuzynka, nauczycielka wiejska. Naturalnie wszyscy okazują swą gorącą miłość bogatej Maryni, która jest ogromnie zadowoloną, że ma tych konkurentów. Gdy jednak kuzynka tłómaczy, że to są konkurenci do jej posagu, postanawia ona wystawić miłość tych młodzieńców na próbę. Wciąga do spisku ojca, który daje do poznania młodym ludziom, że córka jego nie ma żadnego posagu, a całe mienie, które widzą, jest własnością kuzynki, Omelki. W jednej chwili zmienia się sytuacya. Uboga Omelka, która dotychczas na prażniku pietruszkę sprzedawała, jest angażowana przez wszystkich do każdego tańca, wszyscy jej nadskakują, a nakoniec wszyscy proszą o jej rękę. Tu nieporozumienie się wyjaśnia, ośmieszeni konkurenci opuszczają dom, a Marynia wychodzi za Sofrona Dumkę, uczciwego i porządnego kleryka, który wtedy dopiero o jej rękę prosił, gdy mniemał, że ona nie ma żadnego posagu.

Amatorowie odegrali tę sztukę bardzo dobrze, z ogromną werwą i humorem. P. Pilarski, jako ów „Argonauta", który już od dziesięciu lat urządzał wyprawy po „złote runo", był doskonałym, równie jak i jego przyjaciel Akandyn Wsewołoda (p. Bielski). Kobiece role miały również doskonałe wykonawczynie. Bardzo dobrą popadią była panna Jahnówna, a śliczną popadianką Marynią, panna Marya Kozierowska. Młoda ta, ujmującej powierzchowności panienka, ma niezawodnie wielki talent sceniczny, a wykształcona w dobrej szkole, pod kierunkiem jakiego znakomitego dyrektora teatru, stałaby się rychło słynną i znakomitą artystką. Niewdzięcznej i trudnej roli szlachetnej, lecz „starzejącej się panny" podjęła się z prawdziwem poświęceniem dla sztuki panna Rybakówna i odegrała ją bardzo dobrze. Wszystkie ansamble wypadły doskonale, a niektóre, jak naprzykład zabawa na prażniku, lub gra w ferbla, były uwieńczone burzą oklasków.

Sala Sokoła była tak nabita publicznością, że trudno byłoby szpilkę już wrzucić, stąd też temperatura dochodziła do 40 stopni. Mimo tak piekielnego gorąca publiczność bawiła się wybornie i opuszczając salę, wyrażała jedynie żal, że doskonała ta trupa tak rzadko daje przedstawienia. Jesteśmy przekonani, że gdyby „Teatr miłośników sceny" grał stale we wszystkie święta i niedziele, toby zawsze równie nabitą miał salę. Zwłaszcza bardzo byłoby dobrem, żeby powtórzył owych „Argonautów", gdyż tu doskonała gra tych amatorów, jak i wewnętrzna wartość sztuki ściągałyby tłumy widzów.

Pożar wybuchł w sobotę rano w piwnicy gmachu „Sokoła" w Przemyślu, w której mieścił się skład benzyny, oleju, terpentyny i tym podobnych materyałów firmy Grancer i Martynowicz. Pożar wzniecił przez nieostrożność chłopak, którego posłano na dół ze świecą. Płomienie niebawem ogarnęło także znajdujący się za przepierzeniem cały wagon kamiennych węgli. Straż pożarna do późna w nocy gasiła ogień. Szkoda niezabezpieczona wynosi kilkanaście tysięcy koron, nadto jest obawa, że sklepienie pod gmachem bardzo ucierpiało. W płomieniach zginął kominiarz Jan Górka, który wynosił jeszcze niezapalone beczułki z olejem, a kilku strażaków, mocno się poparzyło. Ciężkie obrażenia odniósł też zarządzca gmachu p. Męderski i ów chłopak sklepowy, który wzniecił pożar.

Szczepanik na trzy lata w wojsku. Z Wiednia donoszą, że zakłady tkackie Szczepanika i Sp. przy Ungarnstrasse utraciły właściwą duszę i chlubę przedsiębiorstwa, bowiem Szczepanik został powołany na trzy lata do służby wojskowej w Przemyślu. Dawniej Szczepanik jako nauczyciel ludowy miał prawo służyć tylko w rezerwie zapasowej przez dwa miesiące wakacyjne. Ponieważ obecnie nauczycielem już nie jest, utracił owo prawo i powołany został do służby liniowej na trzy lata; jedyną ulgę, jaką władze wojskowe genialnemu wynalazcy przyznały, jest pozwolenie mu, by mieszkał poza obrębem koszar.

Mściwy chłop. W Gruszowcach koło Mszany dolnej włościanin Myszkowiec tak się obrzył na 11letniego pastucha Mruka, który mu zajął jego bydło w szkodzie, że związał chłopca i powiesił w lesie na sośnie. Na drugi dzień znaleziono Mruka ledwie żywego. Myszkowca postawiono przed sąd, trybunał nowosądecki skazał go na trzy miesiące więzienia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Dziś w poniedziałek w szkole im Staszica (Skarbowska 45) o godz. 7-mej mówić będzie prof. dr. K. Twardowski na temat filozofii greckiej. — Jutro we wtorek wykład w Czytelni dla kobiet (Batorego 11) od godz. 7—8-mej prof. dra E. Merczyńskiego: Hygiena dziecka (wstęp wyłącznie dla kobiet), tudzież w szkole realnej (Kamienna 3) od godz. 7—8 prof. dra J. Nusbauma: Wstęp do anatomii porównawczej.

Wielkość Lwowa. Nieraz wypowiadano w prasie i na zebraniach publicznych zdanie, że Lwów jest za małem miastem, aby mógł naprzykład utrzymać dwa teatry. Że tak nie jest, o tem łatwo można się było przekonać wczoraj wieczór. Odbywały się równocześnie: przedstawienie w teatrze miejskim, koncert „Lutni" w sali Domu narodowego, przedstawienie Teatru miłośników sceny w „Sokole" i produkcye w „Coloseum", a wszędzie publiczność wypełniła sale widzów do ostatniego kącika. Byle produkcye były zajmujące, znajdzie się zawsze we Lwowie dość publiczności do ich oglądania.

Zmarli. W Krakowie Stanisław Kluczycki, sekretarz kancelaryi głównej dóbr krzeszowickich. — We Lwowie Marya Weigle, wdowa po właścicielu dóbr, lat 77.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Dr. Adam Pilecki naczelnik sądu w Żurawnie 18 K. uzbieranych w tamtejszem Kasynie tytułem podatku od wista; hr. Platerowa z Hłuboczka 10 K.; Tadeuszowie Rybiccy z Janowa (z prośbą o błogosławieństwo Najśw. Panny) 5 K., Stanisław Zieliński z Przemyśla (jako dziękczynienie) 5 K.; Helena Chmielewska z Jabłonicy polskiej (z błagalną prośbą o przywrócenie zdrowia) 2 K.; Helena Wodziczko z Rzeszowa (z prośbą o opiekę) 2 K. Ze Lwowa: K. Sokołowska (z prośbą o błogosławieństwo i udzielenie łask) 8 K.; W. Sicińska (z prośbą o błogosławieństwo i udzielenie łask) 5 K.; Albina Kruszelnicka 10 K.; Henryka Wajdowa 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **3.631 K. 71 gr.**, dwa dukaty i dziesięć marek w złocie.

Prócz tego złożyła p. Helena Wodziczko z Rzeszowa 2 K. dla pozbawionego obu nóg Wojciecha Szubińskiego.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +6, w poł. +7 R. Bar. 769. Nieruchomy. Pochmurno.

Podlotek do przyjaciółki: I ja mam nagniotek, który mi, ach, tak boleśnie na sercu dolega!

Człek gościnny do pieczeniarza:
— Przyjdź pan do nas jutro na obiad.
— Jutro? Wolałbym pojutrze.
— Niech będzie pojutrze. A któż pana jutro na obiad zaprosił?
— Szanowna pańska małżonka.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Fra Diavolo", opera komiczna w 3 aktach Auber'a. We wtorek po raz trzeci „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Lucyana Rydla, uwieńczona 1-szą nagrodą w Warszawie na konkursie Ignacego Paderewskiego. We środę „Fra Diavolo".

Literatura i sztuka.

* **Koncert** „Lutni" zapełnił wczoraj po brzegi wielką salę Domu Narodnego. Wieczór był poświęcony przeważnie muzyce czeskiej. Orkiestra 30 p. pod batutą p. Rolla odegrała na wstępie uwerturę koncertową „Noc na Karlsztynie" zmarłego niedawno kompozytora czeskiego Fibicha. W dziele tem widać dążenie do malowniczości w muzyce; nastrój romantyczny wywołany w niej środkami bardzo, jak na nowoczesnego muzyka, umiarkowanymi. Całość robi wrażenie korzystne i interesuje, jakkolwiek pierwszorzędnych zalet nie posiada. Czeskim był również utwór, stanowiący główny punkt wczorajszego programu, mianowicie kompozycya na chór mięszany, głosy solowe i orkiestrę „Szwanda Dudziarz" Karola Bendla, do słów Jar. Vrchlickiego. Tekst reprodukuje w niezbyt wybrednych wierszach baśń ludową, opowiadającą, jak to Szwanda dudziarz, idąc nocą do swej Marzenki, dał się namówić do zagrania w hałaśliwem towarzystwie, które nie jest niczem innem, jak piekielną ucztą djabłów i czarownic. Nad ranem wieśniacy znajdują Szwandę śpiącego na szubienicy i pomagają mu zleźć, a sens moralny: „gdy idziesz do ukochanej, nie daj się uwieść sztuczkom dyabła, ale prosto do niej śpiesz". Muzyka utrzymana jest w charakterze ludowym, zwłaszcza ustępy, malujące owę hałaśliwą ucztę; jest w nich sporo werwy, wesołości i humoru. Partye solowe dudziarza i Marzenki nie mają dość wybitnego charakteru. Bardzo jasno okazuje się w całym utworze wada muzyki niescenicznej, której części mimoto postępują po sobie li tylko wedle wątku jakiejś fabuły, a nie ze względów czysto muzycznych. Mimo łatwiejszego zrozumienia intencyi kompozytora, całość przedstawia się wskutek tego chaotycznie, dorywczo, wrażenie nie potęguje się — pozostają tylko szczegóły same dla siebie. Prawdziwem pokrzepieniem dla słuchacza jest z tego powodu ostatni ustęp utworu Bendla, opracowany tematowo, i tem samem zbity w pewną całość muzyczną. I ta kompozycya nie idzie za wzorami nowoczesnego wyrafinowania w modulacyi i instrumentacyi. Partye solowe z powodzeniem wykonali: panna Markówna, p. Sack i p. Niżankowski.

Prócz tego chór męski odśpiewał dwie pieśni, p. Plecity (z orkiestry wojskowej) odegrał solo skrzypcowe z orkiestrą, za które zbierał liczne oklaski i następnie duet z towarzyszeniem harfy (pna Sipanek z orkiestry teatralnej), a na zakończenie orkiestra wykonała elegię i finał ze znanej symfonii konkursowej Dobrzyńskiego. Finał ten, zbudowany efektownie na motywie popularnego krakowiaka, wywołał i tym razem huczne oklaski.

Z teatru. W poprzedniej naszej recenzyi z „Zaczarowanego koła" zaznaczyliśmy już, że wypadło ono przeważnie bardzo dobrze — przeważnie, bo nie wszystko było zadowalające, i to zarówno pod względem gry poszczególnych aktorów, jak i wykonania całości. Oczywiście, że nie ma tu mowy o jakichś grubych błędach w przedstawieniu, gdyż ogólny poziom wykonania artystycznego wyniósł się już znacznie po nad nie. Ale to samo uprawnia też do wyższego stanowiska w krytyce i zmusza do wykazywania usterek drobnych, bardziej subtelnych.

Bez zarzutu wykonanymi były tylko role wojewody, Jaśka młynarczyka, dyabła Kusego i drwala. P. Chmieliński, który grał wojewodę, postać w sztuce dosyć szablonową, zrobił z niej co tylko było można, tzn. nie zatracił ani jednego akcentu potrzebnego do zrozumienia postaci i jej pobudek działania. Od początku aż do końca był on dumnym, próżnym i despotycznym magnatem, tj. takim, jakim go chciał mieć p. Rydel. Jaśka grał p. Roman z przepysznem zrozumieniem chłopskiej natury, którą umiał z ogromną prawdą oddać w wybuchach namiętnej miłości, gniewu, strachu itp. Szczególnie dobrze uwydatnił p. Roman specyficznie chłopski upór, kiedy to na argumenta interlokutorów odpowiada nibyto namysłem, poczem tym samym tonem przekonania wygłasza niewzruszenie ciągle to co przedtem, tak jak gdyby argumentu nie słyszał. P. Feldman w roli Kusego przypominał kozodoja z „Dzwonu zatopionego", ale to dzięki podobieństwu ról, które po za tem, że ich wykonawca raz jest półkozłem a raz kuso ubranym człowiekiem, są prawie takie same na scenie. Ale zarówno tam, jak i tu, p. Feldman był znakomitym potworem, cieszącym się ze szkody, którą ludziom wyrządzą, humorystycznym i demonicznym na poły. Rolę drwala niezrównanie grał p. Solski. Wprost wstrząsającą była niema gra jego, gdy drwal idzie na śmierć niewinnie, a nie może nic powiedzieć na swe usprawiedliwienie.

Pewne zastrzeżenia poczynić już musimy co do wykonania roli Maciusia, którego grał p. Nowacki. Postać to w sztuce nie realna, coś w rodzaju Sienkiewiczowskiego „Janka muzykanta", tylko, że mniej indywidualnie traktowana przez autora. Aktor więc musi — o ile tylko na to ma jakie wskazówki w sztuce — wydobyć sztucznie indywidualność. P. Nowacki uczynił to za pomocą stałego przewlekania zgłosek i mimiki właściwej idyotom, jakich ma prawie każda wieś, każde miasteczko. Ale te środki, osobliwie pierwszy, o ile harmonizowały z treścią słów Maciusia, wówczas, kiedy on rozmawia z dziadem leśnym, z dyabłami lub ludźmi, nie przystawał do górnolotnych niemal elukubracyj jego na temat przyrody i jej poezyi. Maciuś był dobrym jako głupiec pod względem praktyki życiowej, ale słabym jako poeta „z bożej łaski" — może dlatego, że takich nie ma wśród ludu.

Z pań najważniejsze role miały panie Stachowiczowa i Bednarzewska. Pierwsza grała młynarkę i zaraz na wstępie zauważyć należy, że całkiem dobrze, a nawet porywająco, udała jej się tylko scena obłąkania w ostatnim akcie, jako jeden długotrwały wybuch dramatyczny. Zresztą w całej roli raziły co chwila nieprzyjemnie drobne chwilowe wybuchy, w których głos i intonacya drapały wprost ucho swoją gwałtownością. Najprzeraźliwszy krzyk, najdrastyczniejszy ruch musi być poprzednią grą przygotowanym, t. zn., że w postaci musi się widocznie dla widza dziać coś takiego, iż potem już taki wybuch może nastąpić. Jeżeli aktor uplastyczni dlaczego ma krzyknąć lub rzucić się gwałtownie, krzyk czy ruch będzie dramatycznym, nawet dojmującym, ale nie przykrym. U p. Stachowicz w wielkiej części nie było widać psychologicznego uzasadnienia gwałtownych momentów i dlatego realizm ich, wydobywający się nieproporcyonalnie ostro z całej roli drażnił i uderzał przesadą. Gdyby nie to, grę pani Stachowicz możnaby uważać za bardzo dobrą, bo zrozumiała rolę i odpowiednio ją przedstawiła. Pani Bednarzewskiej zrobilibyśmy uwagę, że ilekroć w wierszowanym dyalogu przychodzi refren, to należy w powtarzające się słowa wlać więcej rozmaitości uczucia, żeby nie robiły wrażenia, iż poecie rozchodzi się tylko o materyalne działanie powtarzających się dźwięków.

Reszta ról była dobrą, tylko p. Węgrzyn zanadto „rezonował" jako Boruta, a p. Klimontowicz niepotrzebnie jednostajnie krzyczał jako Kasztelan. Treść jego słów nieusprawiedliwia nigdzie i w niczem takiego podnoszenia głosu. Ansamble były też przeważnie dobre, a dekoracye, osobliwie w pierwszym, trzecim i czwartym akcie, nadzwyczaj efektowne. Szkoda tylko, że sztuczna woda na pierwszym planie nie całkiem łączyła się z wodą malowaną na dekoracyi, a ta ostatnia pochylała się, zamiast całkiem leżeć w pozomie. Przytem transparentowa gra bardzo intenzywnych barw nieba nie wywoływała żadnych zmian w zabarwieniu wody jednostajnie zielonej, co jest niemożliwem w naturze. Wreszcie muzyka, ilustrująca grę Maciusia na fujarce, barwą tonu za mało przypominała fujarkę i była zbyt niedyskretną. Teatr był wczoraj znowu wysprzedany.

S. W.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 listopada.

(Z). Odbyty w minionym tygodniu kongres przemysłowców austryackich uważać należy jako wypadek pierwszorzędnego znaczenia. Co prawda, sam rząd postarał się o to, aby świetność tego zjazdu przedstawicieli produkcyi przemysłowej podnieść ponad zwykłą miarę. Wszyscy ministrowie, których wydziały mają jakąkolwiek styczność z przemysłem, wzięli udział w tym kongresie, a prezes gabinetu Dr. Koerber przed tem właśnie zebraniem roztoczył swój szeroko zakrojony program przemysłowo-polityczny, dając tem niejako do poznania, że takie kongresy muszą na razie do pewnego stopnia zastąpić parlament. Sam program p. Koerbera zadowolił w zupełności przedstawicieli przemysłu, naczelnik rządu zapowiedział w nim bowiem wydatną ochronę przemysłu na każdym kroku, z czego wysnuwają sfery przemysłowe wniosek, że tym gałęziom przemysłu austryackiego, które do tej pory nie są dostatecznie zabezpieczone przed konkurencyą zagraniczną, starać się będzie rząd przyjść z pomocą przez wyższe cła w nowych traktatach handlowych.

Wielce znamiennem jest także stanowisko, jakie kongres przemysłowy zajął względem Węgier. Wiadomo, że szowinizm węgierski od dłuższego już czasu srodze daje się we znaki przemysłowi austryackiemu, a właśnie ostatnimi czasy dążą Węgrzy niemal całkiem otwarcie do wyrugowania wszystkich austryackich wyrobów przemysłowych z ich dotychczasowych rynków zbytu na Węgrzech. Owóż kongres austryackich przemysłowców wypowiedział całkiem otwarcie zdanie, że raczej nie chce żadnej unii ekonomicznej z Węgrami, aniżeli takiej, która mogłaby być wykonywaną tak, jak jest dziś i tak krzywdziła najżywotniejsze interesa austryackich przemysłowców. Tak otwarcie nigdy jeszcze przemysłowcy austryaccy nie wypowiedzieli żądania zerwania unii handlowej z Węgrami — a chociaż co prawda nie oni decydują o tem, czy ta unia ma być zerwana, czy też nie, w każdym razie jednak głos ich ma bardzo poważne znaczenie. Być może, że sfery decydujące na Węgrzech wezmą teraz trzeźwo pod rozwagę, do jakich następstw doprowadzić może szowinistyczna polityka ekonomiczna i że na ewentualnem zerwaniu unii celnej, utrzymywanej głównie ze względów politycznych, nie Austrya, ale tylko Węgry poniosłyby ogromne straty ekonomiczne.

Na targu pieniężnym ślady ostatnich burz zostały zatarte, a usposobienie zwyżkowe utrzymuje się już przez cały tydzień. Popyt o papiery lokacyjne wciąż jest znaczny, zwłaszcza o renty i walory kolei gwarantowanych przez państwo. Akcye i pryorytety kolei Karola Ludwika były przez dwa dni ubiegłe przedmiotem bardzo ożywionego handlu. Jeszcze wydatniejsze niż u nas jest poprawienie się tendencyi targu berlińskiego. Tam partya zniżkowa musi wprost kapitulować i celem pokrycia swych zobowiązań zakupuje spiesznie papiery, których kurs z każdym dniem się podnosi. Powodem tego zwrotu jest uchwała berlińskiego związku stemplowego (Stempelvereiningung), znosząca przymus wpisywania się do rejestru giełdowego tych firm, z któremi uczestnicy tego związku, a więc największe banki i firmy giełdowe, robią interesa terminowe, wreszcie zdumiewająca wprost obfitość gotówki i stosunkowa taniość jej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 661·25, węgierskie 658·00, Anglobanki 272·00, Uniony 542·00, Bankvereiny 467·00, Länderbanki 410·00, Ludwiki 423·00, Czerniowieckie 530·00, Elbethale 468·00, Renta papierowa 97·20, srebrna 96·90, austryacka złota 114·65, austr. renta wal. kor. 98·30, węgierska złota 114·85, węgierska renta wal. kor. 90·35, dukat 11·38, 20-franków. 19·20—, 20-markówka 23·50—, ruble 2·54 1/4.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Wenecya 4 listopada. *Gazetta di Venezia* ogłasza interview z Don Carlosem, który oświadczył, że potępia obecny ruch karlistowski w Hiszpanii. Żaden z wybitnych przedstawicieli tego kierunku nie bierze udziału w obecnym ruchu, który idei karlistów wyrządza tylko szkodę.

Londyn 4 listopada. Urząd wojenny ogłasza proklamacyę lorda Robertsa do narodu angielskiego, która radzi, aby powracającym z Afryki południowej żołnierzom nie dawano napojów alkoholicznych. Roberts wyraża się następnie bardzo pochlebnie o swych żołnierzach i twierdzi, że zachowywali się nietylko jako bohaterzy, ale i jako dżentelmeni.

Bukareszt 4 listopada. W kilku okręgach rumuńskich przyszło do rozruchów pomiędzy chłopami a wojskiem. Mimo kilkakrotnych wezwań do ustąpienia, chłopi zaatakowali żołnierzy bronią palną, kamieniami i kijami. Komenderujący pułkownik, jeden major i jeden porucznik, oraz wielu żołnierzy jest rannych. Jednego chłopa zabito, dwaj otrzymali ciężkie rany.

Budapeszt 4 listopada. W sejmie węgierskim ciągle jeszcze toczy się dyskusya nad inartykulacyą oświadczenia arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Wczorajsze obrady przerwano, ponieważ poseł Polonyi prosił, aby mu pozwolono zabrać głos dopiero w poniedziałek, bo ma zamiar przemawiać dwie godziny.

Petersburg 4 listopada. *Nowoje Wremia* donosi, że 29 października w Nowoliewsku zdarzyło się kilka wypadków cholery. W Samczun (we Mandżuryi) i w Władywostoku stwierdzono kilka wypadków dysenteryi. Zarządzono środki zaradcze.

Bruksela 4 listopada. Rada gabinetowa uchwaliła natychmiast zamianować komisyę, która zająć się ma wypracowaniem projektu reform wojskowych w Belgii.

(Otrzymane dziś).

Nowy Jork 5 listopada. Gazeta *Tribune* donosi, że rząd Stanów Zjednoczonych zamierza zażądać od kongresu wybudowania w r. 1901 trzech wielkich okrętów wojennych, dwóch krążowników pancernych, 22 kanonierek, oraz pięciu innych okrętów.

Praga 5 listopada. Członek komitetu wykonawczego konserwatywnych wielkich właścicieli czeskich dr. Mettal ostrzega w interviewie, ogłoszonym w *Politik*, swych ziomków przed rozpoczęciem obstrukcyi „zaczepnej" w nowej Izbie. Następstwem takiej obstrukcyi byłoby, zdaniem d-ra Mettala, bardzo energiczne wystąpienie rządu względem Czechów, a niezawodnie padłby pierwszy ofiarą sejm czeski. Rząd albo wprost nie zwoływałby sejmu, albo postarałby się o to, żeby wybory w kuryi pierwszej wypaczyły naturalne ustosunkowanie głosów w sejmie, coby oczywiście wywołało burzliwe sceny w tem ciele prawodawczem; odesłanoby więc posłów do domu i już by ich napowrót nie zwoływano. Co potemby nastąpiło, z pewnością nie przyniosłoby korzyści narodowi czeskiemu.

Budapeszt 5 listopada. W komisyi finansowej sejmu oświadczył minister honwedów Fejervary, że prawdopodobnie w niezbyt długim już czasie ministerstwa wojny i obrony krajowej wygotują projekt reformy wojskowej ustawy karnej.

Berno szwajcarskie 5 listopada. Przy wczorajszem głosowaniu ludowem wniosek stronnictwa mniejszości, aby wybory do rady narodowej odbywały się podług proporcyonalnego systemu wyborczego, odrzucono 77.000 głosów.

Lyon 5 listopada. Na bankiecie, wydanym przez tutejszą radę miejską z okazyi odsłonięcia pomnika Carnota, odczytał Loubet telegram od cara, przypominający zasługi zmarłego prezydenta około dobra Francyi i około zbliżenia obu zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych państw, zjednoczonych dla celów pokoju. Telegram wyraża ponownie uczucia szczerej i niezachwianej przyjaźni dla Francyi. Loubet odtelegrafował co następuje: „Szlachetna myśl W. Ces. Mości przyłączenia się do hołdu miasta Lyonu, złożonego pamięci prezydenta Carnota, głęboko mnie wzruszyła. Francya będzie umiała godnie ocenić ten nowy dowód szczerej sympatyi. Francya nie zapomni nigdy o współudziale W. Ces. Mości w dziele ścisłego zbliżenia obu krajów dla celów pokoju. Ojczyzna moja czci pamięć Aleksandra III i Carnota w równej mierze. Imieniem całej Francyi wyrażam W. Ces. Mości serdeczne podziękowanie."

Kraków 5 listopada. Z Kolonii nadeszło do tutejszej policyi zapytanie policyi kolońskiej, czy jej nie wiadomo o hr. Zygmuncie Szembeku, który 12 października przybył do jednego hotelu w Kolonii, złożył swe pakunki, poczem wyszedł i więcej nie wrócił. Odtąd nic o nim nie wiadomo. Policya kolońska obawia się, że zaszedł z nim jakiś nieszczęśliwy wypadek.

Tarnów 5 listopada. Rabusie, którzy urządzili zamach na p. Goetza, zeznali do protokołu, że nazywają się: Antoni Kędzior, lat 22, nauczyciel ludowy z Dzianisza; Teofil Sikora, lat 18, uczeń szkół średnich, i Józef Czyżek, lat 19, nauczyciel ludowy. Prócz tych trzech aresztowano w Tarnowie Stanisława Stylińskiego, ukończonego ucznia seminaryum nauczycielskiego, który z nimi pozostawał w porozumieniu.

Madryt 5 listopada. W pobliżu miasta Jean żandarmerya schwytała bandę karlistów. Z prowincyi donoszą o nowych aresztowaniach; między innymi aresztowano także wielu księży. Wydawnictwo wszystkich pism karlistowskich zawieszono.

Budapeszt 5 listopada. Przybył tu minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski.

Wiedeń 5 listopada. Jutro rozpocznie się w pałacu arcybiskupim, pod przewodnictwem kardynała Gruschy, konferencya biskupów; weźmie w niej udział także ks. biskup krakowski Puzyna.

Paryż 5 listopada. Do Agencyi Havasa donoszą z Madrytu: Między aresztowanymi w ostatnich dniach znajduje się także kilku biskupów protestujących przeciw rządowi. Zamknięto wszystkie karlistowskie kluby i wiele stowarzyszeń katolickich.

Wypadki w Chinach.

Berlin 4 listopada. Gubernator w Kiauczau donosi, że zbóje i bokserzy w mundurach napadli na wieś, położoną na północ od Kaunis. Przyszło do walki z żołnierzami niemieckimi, z których dwaj odnieśli rany. Bokserzy ustąpili ze znacznemi stratami.

Petersburg 5 listopada. Jak donosi *Nowoje Wremia*, w Chinach południowych objawia się silny ruch, mający na celu wprowadzenie na nowo dynastyi Ming. Pretendent tej dynastyi Tiensuczan, ogłosił proklamacyę wzywającą do zdetronizowania dynastyi Mandżu, która znowu zaprowadziła warkocze w Chinach. Proklamacya zapowiada dalej ochronę wszystkich cudzoziemców i otwarcie dla nich portów chińskich.

Pekin 5 listopada. Waldersee zatwierdził wyrok śmierci, wydany na urzędników chińskich, których aresztowano w Paotingfu. Ostateczne rokowania pokojowe prawdopodobnie rozpoczną się przed upływem miesiąca.

Nowy edykt cesarski wyraża głęboki żal z powodu zamordowania Kettelera wbrew zamiarom cesarza. Sądzą, iż edykt ten został wywołany obawą, iż sprzymierzeńcy powtórzą środki represyjne, jakich użyli w Paotingfu.

Londyn 5 listopada. *Times* donosi z Pekinu 1 bm.: Wszystkie wieści, nadeszłe tu z dworu cesarskiego w Singanfu, wskazują na to, że nie można się spodziewać powrotu cesarza do Pekinu, dopóki wojska sprzymierzone pozostają w Pekinie. Zasądzenie na śmierć zastępcy gubernatora Paotingfu i 4 innych wyższych urzędników chińskich przyjęto tu z zadowoleniem. Podług doniesień z Paotingfu, pewną bawiącą tam Amerykankę przed zamordowaniem w ohydny sposób znieważono.

Jak donoszą z Szangaju, Liu-kuni i Czang-si-tung otrzymali polecenie, aby nie udawali się do Pekinu, mimo że są mianowani komisarzami dla rokowań pokojowych. Mają oni znosić się z Lihungczangiem telegraficznie.

Daily Telegraph donosi z Szangaju, że Lihungczang czyni w dalszym ciągu starania, celem uśmierzenia bokserów i zreorganizowania armii chińskiej.

Wiedeń 5 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·95. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silnie) 42.80.

Berlin 5 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 46·90.

Paryż 5 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·57. Mąka („Fleur de Paris) 25·30.

Frankfurt 5 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·00. Koleje państwowe 140·80. Alpiny 000·00. Disconto 178·10. Laura 204·50. Tendencya silna.

Wiedeń 5 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·95—7·96, żyto na wiosnę 7·66—7·67; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·31—5·32; owies na wiosnę 5·86—5·87. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna, sucho.

17)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

— Lecz ostatecznie przyznajesz, że sąd może się omylić.

— Mówiąc między nami, w zaufaniu, przyznaję — śmiejąc się odrzekł Vesin. — Lecz publicznie nigdybym tego nie powiedział. Wiem bardzo dobrze, że wyobrażają sprawiedliwość z przepaską na oczach. Ale przebranie to należy do kategoryi akcesoryów, mających znaczenie tylko dla poetów. Sprawiedliwość, będąca wogóle władzą despotyczną, powinna być niewzruszoną i nieomylną, inaczej nie będzie miała powagi. Gdyby szacunek dla sprawiedliwości przestał być kamieniem węgielnym społeczeństwa, bardzo prędko doszlibyśmy do anarchii. Dlatego nie wolno przypuszczać, że się ona myli. Strona procesująca się, która przegrała we wszystkich instancyach, ma dwadzieścia cztery godziny do przeklinania swych sądziów. Oskarżony, którego prośba kasacyjna została odrzuconą, z pokorą obowiązany przyjąć wydany wyrok. Oto jest przekonanie urzędnika. Innego on mieć nie może. Wyjaśnia wam ono opór władzy przeciwko wymaganiom rewizyi procesów. Wszelkie stwierdzenie pomyłki, jakkolwiek zdarza się to rzadko, przyczynia się do zachwiania instytucyi sądu. Dlatego też prawo przedsięwzięło liczne przeciwko temu środki. Prośba o rewizyę musi przejść liczne próby, których nie wytrzyma, jeżeli nie jest fundamentalną jak skała. Jeżeli się im oprze, to po bardzo długiej zwłoce i w takich warunkach, że właściwie nie zyska nic. A potrzeba wam wiedzieć, że prawodawstwo obecnie jest o wiele liberalniejszem od dawnego. Dawniej, jeżeli oskarżony za tę samą zbrodnię był potępiony i przez drugi sąd, to rewizya była już niedopuszczalną. Jeżeli niewinność jego została uznaną, to biedak taki bywał ułaskawiony. Nie było innego sposobu na uwolnienie go z galer.

— Ależ to było potworne! — zowołał Marenval. — Jakto! nieszczęśliwy, oskarżony niesłusznie, przeszedłszy przez wszystkie cierpienia ujęcia, badania, sądzenia, który odcierpiał już część kary, nie mógł korzystać z aktu sprawiedliwości, a tylko z łaski? Ułaskawiono go, a nie usprawiedliwiono.

— Dziś — mówił urzędnik — dla uzyskania rewizyi wystarczy nowy fakt, dowodzący niewinności oskarżonego. W wypadku, o którym mówimy, faktem takim byłoby istnienie Lei Pérelli.

— Więc to byłoby dostatecznem?

— Dostatecznem. Lecz jak dowiedziecie? Deklaracya wasza, nieoparta na dowodzie, będzie miała znaczenie tylko waszego przekonania a, porównana z dowodami zdobytemi przez śledztwo sądowe, zaważy bardzo mało. Żądacie odemnie rady, więc daję ją. Wiem, że nie doda wam ona odwagi, lecz jestem szczerym.

— Wierzę ci, lecz to nie zmieni mego przekonania. Możemy zmienić sposób działania, ale nie cofniem się z wytkniętej sobie drogi. Nie mielibyśmy chwili spokoju, gdybyśmy opuścili nieszczęśliwego, wiedząc, że jest niewinnym.

— Widzę, że jesteście przejęci najszlachetniejszemi zamiarami, lecz pozwólcie sobie powiedzieć, nierozsądnemi. Przekonanie wasze, oparte na podobieństwie kobiety żyjącej do ofiary Jakóba de Fréneuse, jest bardzo wątłe, ponieważ na zarzuty moje przytaczacie tylko dowody takie, jak boleść rodziny i zaprzeczenie skazanego. Ale zapominacie, że Jakób de Fréneuse został ujęty w chwili wyjazdu za granicę. Znaleziono przy nim czterdzieści tysięcy franków, z posiadania których w pierwszej chwili nie umiał się wytłómaczyć. Wiadomo, że był zrujnowany i grzęznął w długach. W wigilię tego dnia zapłacił kasie klubowej pięćdziesiąt tysięcy franków, w chwili, gdy mieli ogłosić jego nazwisko. I dziwny zbieg okoliczności: jednocześnie znikły kosztowności Lei Pérelli. Zarządzono poszukiwania i dowiedziano się, że były zastawione w lombardzie. Ale znajdowały się tam przez dwa dni i były wykupione przez jakąś kobietę z zasłoniętą twarzą i prawdopodobnie na rzecz jakiegoś handlarza rewersami, których tak wiele jest w Paryżu. Fréneuse przyznał się do zastawienia klejnotów, jakoby dobrowolnie danych mu przez kochankę, ale nie przyznał się do sprzedaży kwitów. Utrzymuje, że wręczył je Lei Pérelli, wraz z rewersem na sto tysięcy franków, które, jak utrzymuje, spłaciłaby jego rodzina; kombinacya taka, zdaniem jego, uwalniała go od należnego śpiewaczce długu. Otóż, rewers ten został złożony do dyskontu. Widocznie więc, Jakób Fréneuse po zabiciu śpiewaczki zabrał go. Prawdopodobnie i ją zabił tylko w celu odebrania rewersu. Na drugi dzień puścił go w obieg. A pamiętajcie, że od popełnienia zbrodni do ujęcia go upłynął jeden dzień. I wy, na podstawie wątpliwego podobieństwa, chcecie puścić w ruch całą maszynę sądową? Ależ to jest szaleństwem! Zaraz na pierwszym kroku natkniecie się na takie trudności materyalne i moralne, że wyrzekniecie się działania dalszego.

— I ja mógłbym przytoczyć wiele argumentów — odrzekł Tragomer — lecz cóż z tego? Byłaby to tylko bezskuteczna wymiana słów. Wiem, że nie zgodzisz się na moje wywody. Może cię przekonać tylko dowód, że Lea Perelli żyje. Następnie należy zapewnić Jakóba, że mniemana ofiara jego nie była wcale zabitą. Bo on, poprzestając na waszych zapewnieniach, wierzy w jej śmierć. Nie powątpiewał on o waszych dowodach. Pokazaliście mu kobietę z twarzą zeszpeconą, tego samego wzrostu, z temi samemi włosami, w ubraniu i z pierścionkami Lei Perelli, cóż więc dziwnego, że zgnębiony swem położeniem, oślepiony cierpieniem, zaledwie rzucił wystraszonym wzrokiem na zamordowaną, odwrócił głowę i uwierzył wszystkiemu co mu mówiono. Jak mógł zaprzeczyć rzeczywistości? Lea, znaleziona nieżywą w swem własnem mieszkaniu, czy mogła być kim innym? Mógł powtarzać tylko jedno, że jest niewinnym. A jeżeli tym samym sędziom wskażę kobietę żyjącą, będą musieli przyznać się do pomyłki. Zaczną poszukiwać zmarłej i prawdopodobnie natkną się na ten raz na spisek, zorganizowany w celu zgubienia nieszczęśliwego.

— Mój drogi, opowiadasz bajki z „Tysiąca i jednej nocy". Wszelako pozwolę sobie powiedzieć, że jeżeli uda ci się zebrać dowody dostateczne do potwierdzenia swego przekonania, to wywołasz wrażenie ogromne. Będę się cieszył z twego tryumfu. Ale nie wierzę w to i przepowiadam gruby zawód.

— Jeżeli spotka nas zawód, to przynajmniej sumienie nie będzie nam nic wyrzucało. Nieprawdaż Marenvalu?

— Mój drogi, słowa Vesina zdecydowały mnie ostatecznie. Przyznaję się, że nawet po twoich zapewnieniach wahałem się jeszcze. Ale nieomylność sądu wydaje mi się dogmatem niemożliwym do przyjęcia. Chętnie połączę swe siły z twojemi, dla przekonania o tem. Trudności materyalne usunę za pomocą pieniędzy, moralne przezwyciężysz ty swą inteligencyą. I zobaczymy, czy istnieją jeszcze w czasach naszych twierdze, w których przesądy, upór i błędy wyłączone są z pod dyskusyi i badania. Jakto, u krocset dyabłów! doszliśmy do tego, że socyaliści chcą zabrać mi wszystko co posiadam i wśród tego przełomu, wśród obalania wszystkich powag i hierarchii, jedne sądy tylko mają pozostać nietykalnemi? Cóż znowu! Jeżeli chcą być uszanowani, niech będą ludzkiemi. W przeciwnym razie będą zmienione jak wszystko!

— Brawo! Marenval, jesteś wymownym. Idź, dzielny bohaterze i walcz. Wycofałeś się z interesów i postanowiłeś poświęcić się sprawie poważnej. Lepsze to, niż gra w pokera lub baczka. Jeżeli będziesz potrzebował rady, udzielę ci jej chętnie. Bo przykroby mi było, gdybyście uważali mnie za człowieka zacofanego i niedostępnego uczuciu litości. Lecz przepowiadam wam, że przedsiębrana przez was walka podobną jest do walki garnka glinianego z żelaznym. Mówiłem do was jako przyjaciel, lecz udajcie się do urzędnika innego, a ci powie wam z ironią, lub odeszle do władzy wyższej.

— Nie udamy się więcej do nikogo. Chciało nam, zanim rozpoczniemy właściwe kroki, o zdanie człowieka kompetentnego. Wiemy, że wszędzie spotkamy się z oporem profesyonalnym i systematycznym. Sąd nie wypuszcza swej zdobyczy. Jest to dla niego zasadą, a dla społeczeństwa bezpieczeństwem. Każdy oskarżony musi być potępionym, a każdy potępiony winnym. Bardzo dobrze. Wiem już co chciałem wiedzieć i będę działał odpowiednio.

— Czy mogę zapytać co zamierzasz czynić?

— Zrozumiejmy się dobrze — odrzekł Tragomer. — Dotychczas mówiłem do urzędnika, teraz będę mówił do człowieka, do przyjaciela. Rozgłoszenie tego, co ja i Marenval zamierzamy przedsięwziąć, naraziłoby nas na skutki straszne.

— Więc powątpiewacie o mnie? — smutnie zapytał Vesin.

— Nie — odrzekł Tragomer — i na dowód zaufania powiem ci wszystko.

(Ciąg dalszy).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza